Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Z rykowiska w Worochcie. Na miejscu strzału. Fot. A. Piasecki.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 28 (840) 1 PAŹDZIERNIKA 1936 R.

PROCH „SOKÓŁ" i „KUROPATWA" W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

...„dostarczony mi proch oddał mej wyprawie nad Amazonką i Ukajali cenne usługi. ... Gdy dobrze i właściwie nabiliśmy (używałem tylko łusek mosiężnych) i dobrze wycelowaliśmy, ptaki, na które wyłącznie polowaliśmy, zawsze padały, nawet ze stosunkowo większej odległości....

Reasumując, proch W. Panów przydał mi się znakomicie i zdał egzamin w klimacie tropikalnym. Używałem również podczas mej wyprawy proch angielski, dostarczony mi w Iquitos, uważany za najlepszy i dostosowany do tamtejszego klimatu. Stwierdzam z całą satysfakcją, że proch ten bynajmniej nie był lepszy, niż proch polski..."

— pisze znakomity podróżnik i badacz **ARKADY FIEDLER**

PRZECHOWANIE MEBLI

W. WĘGIEŁEK i S-KA

WARSZAWA TREBACKA 1

TEL. 240-45 240-46

PRZECHOWANIE TRANSPORTOWANIE MEBLI W. WĘGIEŁEK i S-KA WARSZAWA TRĘBACKA 1 TEL. 240-45 240-46

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

MYŚLIWSKA TEKA FAŁATA

Album zawierający 8 plansz (autolitografij wymiaru 28 x 45 cm: łosie, niedźwiedzie). Cena za komplet 15 zł., na 3 raty miesięczne. Zamówienia przyjmuje przy jednoczesnem przekazaniu gotówki na P. K. O. Nr. 8.082 z doliczeniem za przesyłkę pocztową zł. 1.—

Administracja „Łowca Polskiego", ul. Nowy Świat 35

MYŚLIWSKIE:

KURTKI, BURKI, PELERYNY, WIATRÓWKI, DAMSKIE I MĘSKIE; PLECAKI, CHLEBAKI I T. P.

POLECA FIRMA:

„STRÓJ SPORTOWY"

WARSZAWA, UL. MARSZAŁKA FOCHA Nr. 1 PRZY HOTELU RZYMSKIM.

PRACOWNIA NA MIEJSCU. CENY NISKIE.

MYŚLIWSKIE

KAMIZELKI, PULOWERY, WIATRÓWK KOSZULE, POŃCZOCHY, SKARPETKI, SZTYLPY.

KONFEKCJA MĘSKA i DAMSKA

PALTA

GiR

TRYKOTAŻE

GINTER i RYBARSKA

PULOWERKI DAMSKIE MARSZAŁKOWSKA 99



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

SKŁAD BRONI i FABRYKA AMUNICJI

W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.

Oddziały: Poznań Br. Pierackiego 12, Lwów Plac Marjacki 4, Wilno Wileńska 10.

Poleca: duży wybór strzelb myśliwskich, karabinków i pistoletów pierwszorzędnych fabryk, oraz naboje śrutowe, pistoletowe, rewolwerowe, sportowe kal. 22 i śrut w najlepszym gatunku — własnego wyrobu,

Warsztaty rusznikarskie pod kierownictwem wykwalifikowanych majstrów w Centrali i Oddziałach.



Wyprawa w Bieszczady. Fot. M. Starzewski.

ETYKA ŁOWIECKA.

Zabierając swego czasu głos na łamach „Łowca Polskiego" w sprawie polowań w kotła, napisałem na zakończenie: „Polujcie, jak kto chce, byle etycznie". W ostatnich czasach pojawiło się znów kilka artykułów na ten sam temam i wszyscy ich autorzy zgadzają się w rezultacie na przytoczone wyżej moje zdanie.

Gdy ostatni z tych artykułów p. Aleksandra Karskiego zbiegiem okoliczności znalazł się w styczniowym numerze „Łowca" b. r. bezpośrednio po pracy p. Władysława Gütlera „Młodym ku przestrodze", artykułu bardzo trafnie ujmującego etykę łowiecką, z tem jednak zastrzeżeniem, że zatytułowałbym go raczej „Wielu myśliwym ku przestrodze", przyszła mi myśl do głowy, że nie wystarczy samo hasło: „Polujcie etycznie", należy jeszcze sprawę etyki łowieckiej rozwinąć i stworzyć jej choć jakie takie zasadnicze ramy.

Jeśli się bowiem mówi o etyce w jakiejkolwiek innej dziedzinie, opieramy się wtedy na trwałych podstawach czy to praw boskich, czy ludzkich, czy też wreszcie na popartej wiekową nieraz tradycją kulturze ludzkości. Czy można to samo powiedzieć o etyce myśliwskiej? Mojem zdaniem, nie. Nigdzie może stosunki nie zmieniają się tak szybko, jak ostatnio w świecie łowieckim. To, co doniedawna jeszcze uchodziłoby całkowicie, dzisiaj przeciętny nawet nemrod uznać może za przeciwne etyce.

Polując w różnych dzielnicach naszego kraju, obracając się w coraz to innych środowiskach łowieckich, trafiamy na tak odmienne ujmowanie pewnych zasadniczych kwestyj myśliwskich, że wartoby wreszcie pomyśleć o ustaleniu owych, jak je wyżej nazwałem, ram, stanowiących ogólnie przez myśliwych przyjęte zasady etyki łowieckiej.

Sądzę, że dyskusja na ten temat byłaby w obecnej chwili coraz większego normowania się stosunków łowieckich i projektowanych zmian w ustawodawstwie więcej niż na czasie. Naturalnie myślę tylko o dyskusji czysto rzeczowej, bez czepiania się, jak to czasem bywa, mniej fortunnie użytych zwrotów i bez przysłowiowej „burzy w szklance wody".

Poruszając obecny temat, nie mam bynajmniej zamiaru występowania w roli mentora, strofującego innych, a siebie stawiającego za wzór do naśladowania. I jabym się mógł przyznać, podobnie, jak to uczynił p. Gütler, do różnych „grzechów młodości", lecz nie o to w tej chwili chodzi.

Chciałbym się poprostu zastanowić, jak w pewnych zasadniczych wypadkach winien postępować prawdziwie etyczny myśliwy, tak polujący samotnie, jak też i zespołowo.

Może mi kto zechce zarzucić, że staram się wyważać drzwi otwarte i że wszyscy myśliwi wiedzą, jak postępować? Zapewne, żaden szanujący się nemrod nie będzie, dajmy na to, strzelał do kuropatw z stadku na ziemi, albo zająca w kotlinie; ale nie na tem przecież kończą się zasady prawdziwej etyki łowieckiej.

Przypatrzmy się kilku przykładom, które podaję prosto z życia, bez wymieniania nazwisk i traktując całą sprawę czysto zasadniczo.

Nie tak dawno opowiadał mi pewien dobry znajomy, mający się za doskonałego myśliwego, jak polował na jelenie w czasie rykowiska z dubeltówką, nabitą loftkami. Dajmy na to — nie przyszedł do strza-

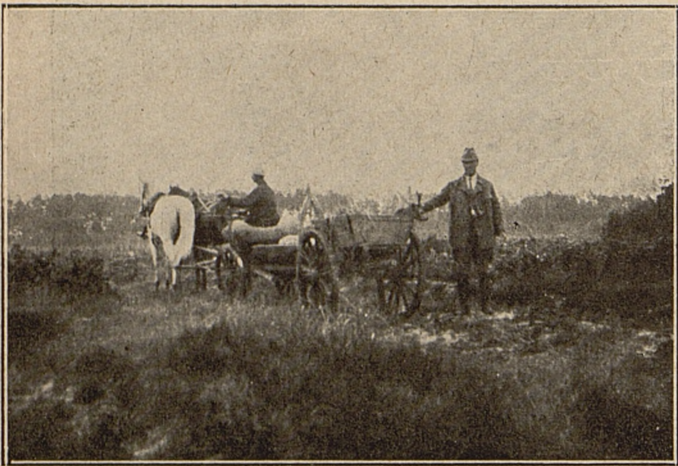
łu, ale sam fakt wybierania się w podobny sposób na tego rodzaju łowy mówi sam za siebie i komentarzy chyba nie potrzebuje.

Gdy wyrzucałem owemu panu, że mógł pomyśleć o strzelaniu loftkami do byka, odparł:

— Czy to nie wszystko jedno, jak go zabiję, bylem zabił?

Tak rozumując, rzeczywiście wszystko jedno, zwłaszcza owemu bykowi. Prawo też tutaj niema właściwie nic do mówienia. Ale gdzie jest właśnie owa etyka łowiecka? Ona przedewszystkiem nie pozwoli na używanie do takich polowań innej broni, niż sztucera.

Ten sam pan patrzył też na pierwsze kroki swego siostrzeńca, bardzo początkującego adepta myśliwskiej braci, gdy ten zabił w ubiegłym sezonie także loftkami dwa rogacze na podjeździe i nawet chwalił go za to.



Na podjeździe. Fot. A. Piasecki.

Może to mają być wyjątki? Jeśli tak, to skąd u jednego ze znanych warszawskich garbarzy, wyprawiającego skóry sarnie na zamsz i skupującego te skóry setkami, trudno znaleźć dobry towar, nie noszący licznych śladów loftek, albo śrutu?

Byłaby to więc pierwsza zasada etyki myśliwskiej: „Im szlachetniejszy zwierz, tem większy grzech polować nań inaczej, niż kulą".

Ja, osobiście, nawet na głuszca wolę brać odpowiedni sztucer, uważając, iż tak królewski ptak więcej jest godzien kuli, niż śrutu. Sprawa ta była niejednokrotnie omawiana na łamach „Łowca Polskiego", wysuwano różne zarzuty przeciw stosowaniu sztucerów na głuszce, a jako główne zło podawano zbyt częste kaleczenie i zbytnie wybijanie tej zwierzyny.

Z obydwoma tymi zarzutami nie mogę się zgodzić. Łatwiej skaleczyć śrutem, niż kulą, naturalnie nie myślę o małokalibrowych sztucerkach bocznego ognia, gdyż te się do tego polowania zupełnie nie nadają. Co się zaś tyczy zbytniego wybijania, to zarzut taki odpada całkowicie, jeśli przyjąć, że odstrzał głuszców jest prawie wszędzie ściśle określony i przekroczyć go poprostu trudno, nie mówiąc już o większej trudności trafienia kulą, niż śrutem.

Pomimo wszystko nie uważam strzelania głuszców śrutem za nieetyczne, podkreślam jedynie wyższość użycia tutaj kuli w zależności od cech królewskich tego polowania.

Idąc dalej, przypatrzmy się etyce małomiasteczkowych nemrodów (a ci z pewnością przeważają w ogólnej ilości zarejestrowanych kart łowieckich), jak, polując na pomyka, tłuką przeważnie do ostatniego kota w dzierżawionym (to jeszcze pół biedy) przez siebie łowisku, lub też w pierwszym dniu otwarcia polowana na kaczki wybijają do nogi niewyrośnięte kłapaki.

I tutaj prawo łowieckie niewiele poradzi, jedynie pomódz może odpowiednie uświadomienie i wyrobienie etyczne.

A polowanie na kury bez psa (nie biorę naturalnie pod uwagę pędzonych) czy nie stoi w jawnej kolizji z etyką myśliwską? Ile to ginie wtedy postrzałków i męczy się niepotrzebnie.

Dużo można przytaczać podobnych przykładów, biorę umyślnie tylko zasadnicze i, jak dotąd, nie dotyczące polowań zbiorowych. Skoro jednak przyjrzymy się tym ostatnim, zobaczymy dopiero, ile się tam znajduje przestępstw przeciwko etyce, a, co gorsza, przestępstw tradycją niejako usankcjonowanych.

Weźmy tylko sławne bieganie po kotle, lub nawracanie zajęcy serją strzałów, oddawanych nieraz z kilku broni, które strzelec ledwo zdąży nabijać, lub też strzelanie zwierzyny, idącej prosto na sąsiada, albo wreszcie dobijanie temu sąsiadowi ledwo żywej zwierzyny i liczenie jej następnie sobie, „no, bo panie dobrodzieju, ostatni strzał się liczy".

A różne gruszki i tym podobne przesadne luki, czy to wszystko jest etyczne?

Tutaj znów proponowałbym za najważniejszą zasadę etyki polowań zbiorowych uznać przyzwoite zachowywanie się i pamiętanie, że oprócz nas są jeszcze inni na polowaniu i oni też chcą strzelać, bo na to przyjechali. Jeśli kot biegnie w kotle zbyt daleko od nas, to jednak trafi wreszcie na takiego strzelca, który będzie miał dobry strzał. Wszelkie zapasy lekkoatletyczne są tu nie na miejscu i takim specjalistom radziłbym poprostu chodzić sobie samym na zające i urządzać dopiero wtedy z nimi wyścigi po polu, a nie psuć innym zabawy, a gospodarzowi porządku na polowaniu.

Znów pozwolę sobie użyć jednego charakterystycznego przykładu z życia.

Na pewnem polowaniu jeden z myśliwych zwraca się z wymówką do gospodarza, prowadzącego osobiście naganikę, że ta naganka w danym miocie źle poszła i bażanty nie wyleciały na tego właśnie myśliwego, lecz, jak się wyraził: „gdzieś tam dalej". Słyszy to inny myśliwy, biorący udział w tem polowaniu i odpowiada:

— Ale tam dalej też stali myśliwi.

Jabym powiedział to samo, lecz bez użycia słowa „też". Tamto mogli być myśliwi, ale ten, który z tak dziką wystąpił pretensją, to był poprostu strzelacz, łasy na zabicie jaknajwiększej ilości zwierzyny i nie zważający ani na towarzyszy, ani na gościnnego gospodarza.

Tutaj dochodzimy do nowej znów zasady etyki myśliwskiej, do poczucia godności prawdziwego myśliwego. Wszyscy inni, czy to strzelający loftkami jelenie, czy też starający się za każdą cenę przestrzelać kolegów, to tylko s t r z e l a c z e, na miano myśliwych zupełnie nie zasługujący.

Poruszyłem w ubiegłym roku na łamach „Łowca Polskiego" sprawę królów polowań i dowodziłem, ile zasada ta nieraz przynosi szkody i grzechów przeciwko prawdziwej etyce myśliwskiej. Głos mój jednak przebrzmiał bez echa i tylko z różnych rozmów osobistych udało mi się stwierdzić, że przeważnie trafiło to do przekonania mym rozmówcom.

Nie przeczę, że mogą zachodzić wypadki, iż ogłaszanie króla polowania, traktowane, jako tradycja, a na dodatek w bardzo dobranem gronie prawdziwych myśliwych, nie pociągnie za sobą nieprzyjemnych wypadków, a wtedy nawet przyczynić się może do uświetnienia ceremonjału łowów, są to jednak przeważnie wyjątkowe okoliczności i tylko gospodarz może, znając swych gości, sprawę tę indywidualnie zdecydować. Naogół biorąc, lepiej pozbyć się tej, tak trudnej do utrzymania na przyzwoitym poziomie zasady i tą drogą utrącić poprostu okazję dla wielu mało myślących myśliwych do

nieetycznego postępowania, a, co za tem idzie, do przechodzenia w szeregi strzelaczy.

Skoro w tak krótkim stosunkowo czasie od chwili odzyskania naszej niepodległości udało się polskiemu łowiectwu stanąć na dość wysokim poziomie, skoro nasze knieje i pola poczynają się roić od doniedawna skazanej na zagładę fauny, czas najwyższy, by i myśliwy polski mógł poszczycić się wobec innych narodowości swą etyką i rycerskością i to tak samo w stosunku do kolegów spod znaku Św. Huberta, jak i do zwierzyny, na którą poluje.

Byłbym bardzo rad, gdyby me nieudolne może, lecz z najlepszej myśli płynące wywody spowodowały wypowiedzenie się w tej kwestji całego szeregu bardziej doświadczonych i na świeczniku łowiectwa stojących osób. Choć to jest temat dość obszerny, sądzę, że ujęcie pewnych ściśle zasadniczych form prawdziwej etyki łowieckiej dałoby się ustalić i przez odpowiednią propagandę w naszej prasie myśliwskiej w czyn wprowadzić.

Jestem pewien, że niejeden z braci myśliwskiej, postępujący niezbyt etycznie, czyni to jedynie przez brak zastanowienia nad tem, co i jak robi. Takim w pierwszym rzędzie mogą oddać szczególną przysługę artykuły, odpowiednio całą sprawę ujmujące, a życzliwa rada okaże się więcej, niż konieczna.

KONSTANTY KOMIEROWSKI

*

Strzelanie do głuszców kulą, a możnaby dodać, że i nadmiernie grubemi numerami śrutu ponad Nr. 1 (3,75) prowadzi, jak to wykazała praktyka, do częstej utraty tego szlachetnego ptaka, który, choć śmiertelnie strzelony, ma jeszcze zwykle dość sił, by zerwać się i odlecieć tak daleko, że następne poszukiwania nie dają przeważnie wyników. Przeciwnie, głuszec, jak i każdy inny ptak, trafiony kilkoma śrucinami (ponad trzy) jest zawsze pozbawiony możności ucieczki. W polowaniach na głuszce punkt ciężkości leży nie w pięknym strzale do którego niema okazji, a w dobrem podejściu ptaka, który strzelony na bliską metę staje się zasłużoną zdobyczą myśliwego. Ponadto strzelanie do głuszców kulami demoralizuje myśliwych, skłaniając ich do oszczędzania sobie trudów podchodu i do „walenia" kulami do każdego głuszca, którego tylko uda im się zobaczyć na tokowisku. W ten sposób oprócz starych graczy, których odstrzał częstokroć jest nawet wskazany, padają również młode głuszce krechtuny, będące materjałem odstrzałowym na następne lata. Dlatego etyka myśliwska, być może niezupełnie jeszcze ustalona, nakazuje strzelanie głuszców wyłącznie śrutem. Wyjątek stanowi polowanie w górach ze względu na trudności podchodu w górzystym terenie, pokrytym w dodatku w czasie toków głuszcowych jeszcze głębokim śniegiem. *(Przyp. Red.).*

NA ROGACZA W KARPATACH.

Nie trzeba szeroko udowadniać, że knieja karpacka wywiera potężny urok i kto raz pod urokiem tym się znalazł, zawsze będzie dokładać starań, aby jeszcze raz i jeszcze raz do kniei tej powrócić. Chociaż więc pierwszych trzydzieści lat mego życia przemieszkałem na równinach, zanim losy zaniosły mnie do Lwiego Grodu, skąd do gór już niedaleko, i początkowo zdawało mi się, że w górach będę się czuł nieswojo, to jednak po kilku wyprawach myśliwskich i narciarskich nietylko oswoiłem się z Karpatami, ale tęsknię za niemi i korzystam z każdej sposobności, aby znów znaleźć się w karpackiej kniei.

Gdy w maju ubiegłego roku dowiedziałem się, że Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie dysponuje odstrzałem rogaczy, skorzystałem ze sposobności, aby, nabywając odstrzał dwóch rogaczy w górskich rewirach, mieć słuszny powód do kilkodniowego pobytu w Karpatach.

Po kilkogodzinnej jeździe koleją do stacji Broszniów ostatnie 20 klm do nadleśnictwa Iłemnia przewiozła mnie motorowa drezyna. Kolejka wązkotorowa wdziera się daleko wgłąb gór, aż pod sam łańcuch Arszyc, stanowiących południową granicę sąsiadujących ze sobą nadleśnictw Suchodołu i Iłemni. Nadleśnictwo w Iłemni położone jest malowniczo nad wiecznie huczącym potokiem Iłemką, na skraju swoich rewirów, obejmujących przestrzeń kilku tysięcy hektarów. W nadleśnictwie gospodaruje inż. W. Mach, który serdecznem i gościnnem przyjęciem krępuje i jednocześnie zachęca do jak najczęstszych odwiedzin.

Kolejka służy jako wygodny środek docierania wgłąb rewirów, zwykle przy pomocy t. zw. wózka, popychanego w górę przez dwu huculów, a z powrotem pędzącego już bez niczyjej pomocy. Tylko hamować trzeba na ostrych łukach, aby do kamienia i procy nie przeprowadzać porównań. Przejażdżka taka, zwłaszcza w pogodną noc na wczesny podchód, czy podczas zapóźnionego powrotu z wieczornej wyprawy jest niezmiernie romantyczna. Wózek dudni po łączeniach szyn, wybijając takt uroczystej pieśni Iłemki, szumiącej w głębi, u podnóża skał. Las cicho śpi.

Stuka wózek po szynach, huczy Iłemka, gwiazdy migocą nad kolumnami jodeł i świerków. Chłodne, przepojone tajemniczemi aromatami powietrze górskie płynie naprzeciw orzeźwiającą strugą. Jakże inaczej oddycha się na równinach. Trudno jest wysłowić aromaty lasu, łąk, zrębów, w pełni wiosennego rozwoju. Żal wracać do gościnnych progów nadleśnictwa po skończonych łowach. Wolałbym raczej błądzić cały dzień po szczytach i połoninach, to znów po jodłowym praborze, zasłuchiwać się w rozhowory potoków.



Z rannego podjazdu. Fot. A. Piasecki.

Rozsądek jednak nakazuje powrót. Trzeba wypocząć, pokrzepić się, aby sił starczyło na jutro i dni następne.

Pogoda dopisywała wspaniale, co oczywiście niezmiernie umiliło pobyt w górach. Raz tylko sroga ule-

wa urządziła mi bezpłatną kąpiel, ale niestraszne to, skoro i tak codziennie trzeba się pławić w rannej i wieczornej rosie. Knieja, ożywiona niezliczoną ilością śpiewającego ptactwa, często spotykanemi jeleniami, obiecywała widok niedźwiedzia, częstego tu gościa w lecie i jesienią. Na zimę przenoszą się misie na sen zimowy do gawr w sąsiednich lasach „Sylwinji".



Min. Raczkiewicz z wieńcem ubitego w Białowieży szesnastaka.
Fot. A. Piasecki.

Ale... niema róży bez kolców. Poranne i wieczorne wycieczki byłyby iście rajskiemi, gdyby nie jedno całkiem maleńkie, lecz czarne „ale". Malutkie muszki, niezliczonemi rojami towarzyszące mi na każdym kroku, godnie zastępowały dobrych mych znajowych z równin — komary. Jeżeli komar jest czasami trochę dokuczliwy, to muszki cechę tę posiadają w stopniu niemniejszym, ale przytem jeszcze są bezwstydnie bezczelne. Nietylko ukłucia ich swędzą w sposób bardzo przykry, ale maleńkie stwory, biegając po twarzy, rękach, szyi, włażąc do nosa, uszu, wszędzie, gdzie tylko znajdą najmniejszą szparkę, łaskoczą bezustannie. Są zaś tak maleńkie, (komar w porównaniu — to prawie słoń), że trzebaby zamknąć się w szklanej kuli, aby nie naprzykrzały się, jak utrapienie.

Dokuczyły mi czarne te djabełki zwłaszcza jednego ranka. Wypatrzywszy z gajowym na zrębie dwa dobre rogacze, wybrałem się bardzo wcześnie rano, aby zająć stanowisko na środku zrębu, zanim rogacze zaczną żerować. Już kwadrans po drugiej tkwiłem pod złomem bukowym, w gęstym maliniaku. Gajowemu poleciłem pilnować wyżej położonej części zrębu. Zaledwie zająłem stanowisko, natychmiast wokół mojej głowy zakłębił się gęsty rój. Nos, oczy, uszy, czoło stały się placem boju wojny ruchomej. O zachowaniu spokoju i badaniu szkłami zrębu nie było mowy. Zamiast wypatrywać rogacze, schowałem się w maliniak i toczyłem zaciekłą walkę z niewyczerpanemi zastępami malusieńkich przeciwników. Przetrwałem z pół godziny, ale położenie nie rokowało możliwości łowieckich.

Zrezygnowany, wydostałem się z zachowaniem jak największej ostrożności na ścieżkę, wiodącą przez środek zrębu. Zastałem już na niej gajowego, który też nie mógł wytrzymać ataków muszych. Postanowiłem powolutku posuwać się ścieżką. W głębi zworu pasły się dwie kozy. Trzeba wiedzieć, że na górskim zrębie, na którym las został dopiero posadzony, krzewy, maliniaki, trawy są tak wysokie i gęste, że wypatrzenie sarny nie należy do rzeczy łatwych. Zwłaszcza trudno jest dojrzeć zwierzynę na bliższe odległości, podczas gdy na dalsze, np. wypatrując przeciwległe zbocza, zwierzynę daje się spostrzedz znacznie łatwiej.

Posuwając się po ścieżynie, dostrzegłem prawie równocześnie z gajowym jednego z poszukiwanych rogaczy, niestety słabego, chociaż też bardzo ładnego szóstaka. Rogacz spacerował w odległości jakichś 250 kroków. Teraz trzeba było szukać sposobu, aby mu przeciąć drogę, ale którą? Albo będzie posuwać się skrajem zworu ku młodniakowi świerkowemu, albo skręci do góry i wtedy wyłaniała się możliwość spotkania na bliższą odległość. W pierwszym wypadku możliwość spotkania była prawie żadna, gdyż nad zworem piętrzył się potężny gąszcz, przez który przedzierać się bezszelestnie nie było podobieństwa. Rogacz tymczasem posunął się nieco w moją stronę i zniknął w maliniakach. Podczołgałem się kilkadziesiąt kroków stosownie do wskazówek gajowego i stanąłem za potężnym pniem bukowym. Osłona pozwalała mi na delikatne opędzanie się muszkom, które ani na chwilę nie przestawały pamiętać o gościu z równin.

Wyczekiwanie zdawało się już beznadziejne, gdy nagle w odległości niespełna 100 kroków zachwiał się gwałtownie wierzchołek krzaka. Zapomniałem o muszkach, podniosłem sztucer. Nie ulegało wątpliwości, że rogacz obrał kierunek do góry i lada chwila mógł się ukazać na strzał, ale gdzie? Krzak przestał chwiać się, żaden ruch nie wskazywał dalszych kroków czerwonego zwierza. Wtem nieco w lewo, daleko od poprzednio ruszającego się krzaka, wyskoczył rogacz nad gąszcz i jakby zawisł na nim. W tej samej chwili umieściłem muszkę na komorze i padł strzał. Rogacz, jakby piorunem rażony, zapadł się. Okazało się, że wskoczył na leżący pień i dzięki temu umożliwił mi wyjątkowo łatwy strzał.

Może ktoś powiedzieć, że nawet najlepsze parostki nie warte są trudu i zachodu, jaki trzeba poświęcić dla zdobycia rogacza w górach. Ale czyż zdobycz taka nie jest milsza od strzelonej z pojazdu lub ambony? A otoczenie, krajobraz, wspaniała szata roślinna, rozkoszne aromatyczne powietrze, czyż nie przedstawia to żadnej wartości? Jeżeli tylko myśliwy rozporządza dostateczną sprawnością fizyczną i nie przeraża go powrót bez zdobyczy, co łacno może się zdarzyć, a chce dać nerwom i płucom cudowny wypoczynek, kto pragnie zetknąć się ze wspaniałą przyrodą, kąpać się wśród blasków słońca i pereł rosy, w oszołamiającym aromacie, przy dźwiękach najmilszej ptasiej kapeli, niech w czerwcu jedzie w Karpaty, zaś aby miał cel przed sobą dla włóczęgi po górach, niech stara się zdobyć ładne parostki. Napewno nie będzie żałować poniesionych trudów, a w rok później zatęskni i wróci.

JERZY BŁESZYŃSKI



Joe Magdziak w drodze do łowiska.

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

Pewnej niedzieli, podczas siesty poobiedniej, przy nieodzownym w każdym domu w Kanadzie, kominku, usłyszeliśmy koncert muzyki szopenowskiej w Winnipegu. Joe, ten olbrzym, kiedy mu zaczęłem mówić o Polsce, tłomaczyć tragiczne dzieje ojczyzny, zanim stała się samodzielnem państwem, pod wpływem nastroju i wsłuchany w kojącą duszę, rzewną, pełną wyrazu muzykę Szopena, był wzruszony do głębi i jestem pewny, że inaczej i pełniej obecnie zrozumiał więź, która go winna łączyć z nigdy niewidzianym krajem ojczystym. I w przyszłości, kiedy zajdzie tego potrzeba, potarfi dać wyraz swoim uczuciom przynajmniej w ten sposób, że, jak to wielu obywateli w Kanadzie czyni, przedstawi się, jako „Polish Canadian", podobnie do tych, którzy mówią o sobie „Irish Canadian Scotsh Canadian".

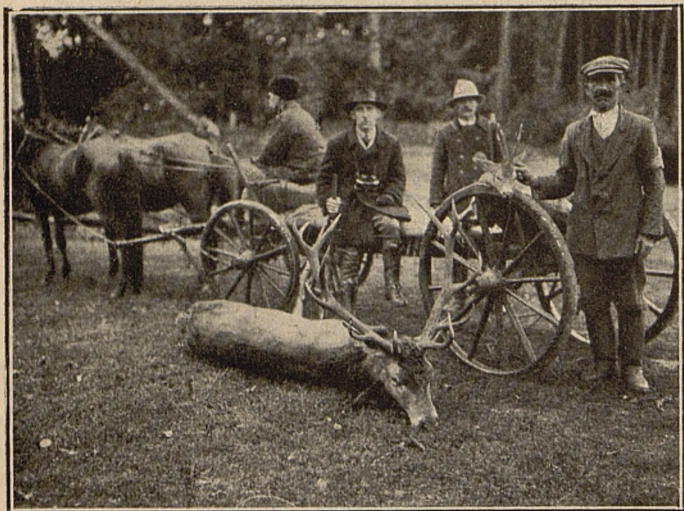
Drobna, czarnooka, zaszczebiotana, żwawa kobiecinka, z puszkiem brzoskwiniowym na policzku, towarzyszka doli i niedoli trapera, pani Magdziakowa, której z trudnością przychodziło wymówienie własnego nazwiska, jest „French-Canadian". Szczebiotliwe, ciągle zalatane to stworzonko nigdy nie omieszka z naciskiem tego podkreślić.

Próbuję zrozumieć psychikę żony trapera. Nie czuje się ona nieszczęśliwa. Owszem, chętnieby poszła na *show*, (widowisko) przepada za kinem, ale lubi spokój i ciszę i potrafi sobie te braki powetować, kiedy raz do roku jedzie z mężem do miasta. Zakupuje wówczas mnóstwo płyt gramofonych, baterje do radia i tych cudeńków wielkomiejsko-kinowych do znudzenia się napatrzy. Wkońcu zawsze z utęsknieniem wyczekuje chwili powrotu do swojej samotni. Dobrze im tu. O, gdyby chiała, potrafiłaby męża namówić do zmiany trybu życia i osiedlenia się w mieście... Brak poczty daje się niestety odczuć, ale i do tego można się przyzwyczaić. Zato jakież stosy listów i gazet nazbierają się, kiedy Larsen osobiście, lub przez któregoś ze swoich chłopców, przyśle do najbliższej na łowisku męża chaty całą uzbieraną pocztę i kiedy Magdziak, kolejno odwiedzając swoje schrony, wieści te z szerokiego świata przyniesie do domu. Jest wówczas co czytać. I potrafi się wtedy ocenić słowo drukowane...

Z jednej strony mowa cywilizacii i kultury, radio— suma wysiłku wynalazczych mózgów, rozwijanych w postępie lat, kroczących w tym rozwoju w nieobjętą przyszłość; radio — głosy ze świata przesubtelnioynch odczuwań, skomplikowanych psychik, wyrafinowania we wszystkich przejawach życia; ze świata maluczkich ludzi z ich cierpieniami, radościami, ludzi, których miłość nie różni się od nienawiści, ludzi w stałej pogoni za szczęściem, tym nieuchwytnym dla nich mirażem, ofiar własnego przecywilizowania i powstałych przytem zagmatwanych problemów, zdających im się ważniejszemi od samego życia. Ludzi, spragnionych świadomości celu ich istnienia, jakby istnienie samo w sobie nie było dostatecznym celem; ludzi dla których kłamstwo stało się prawdą, chcących za wszelką cenę ukryć pierwotność instynktów i przyoblec w tak zwane cywilizowane szatki, z ich ideałami, ważność których im samym wydaje się wątpliwa.

Z drugiej strony — życie nagie, pierwotne, niezmienione od prawieków, życie nieustające w pędzie, proste, twarde, silne, bez żadnych ustępstw. Życie dla życia. Bezwzględna walka o utrzymanie go, kosztem życia słabszych. U ludzi także, lecz jakże to zakłamane. Okrucieństwo — które nie jest okrucieństwem, a jest walką, walką rzadko podstępną, walką bezwzględną o samo życie. Gdzie jedyną rzeczywistą wartość ma siła mięśni, zębów, pazurów — gdzie wroga się widzi, gdzie obłuda nie ma zastosowania.

W sumie — piękno dzikiej pierwotności, która wywiera nieprzeparty urok na przeduchowionego człowieka przez swoją wielkość i niespożytość, a nadewszystko potęga, która wszędzie człowiekowi imponuje. Jakże silnie w tej chwili odczuwałem ten dysonans między cywilizacją a pierwotnością...



Piękny czternastak w Baranowie. Fot. A. Piasecki.

Jak już zaznaczyłem, żywot trapera wymaga stałego ruchu, gdyż ciągle musi on kontrolować zastawione paście, zdejmując z nich złowioną zwierzynę, względnie poprawiając je, gdyż cała masa drobnych gryzoni, lub też stale wędrujące jelenie, przypadkiem mogą je unieruchomić. Czułość ich konstrukcji bowiem powoduje, że najlżejsze dotknięcie zamyka je, czyniąc bezużytecznemi. Ten fakt też wytłómaczył mi, dlaczego myśliwi, żyjący na tym odludziu, posiadają psy w bardzo ograniczonej ilości. A te, które mają, służą im bądź jako zwierzęta pociągowe, bądź też nawet jako zwierzęta juczne.

Magdziak posiadał psy pociągowe juczne typu *husky*, używając je tylko zrzadka do przenoszenia ciężarów. Pies taki, z ciężarem do trzydziestu funtów na grzbiecie oddaje nieocenione przysługi w pokonywaniu trudności terenowych, gdzie każdy funt niezbędnego bagażu staje się niewypowiedzianą udręką dla wędrowca, zwłaszcza w miejscowościach wysokogórskich. Psy te w sezonie łowów skazane są na to, że zabrane w drogę z poza ogrodzenia z siatki, gdzie stale przebywają, muszą kroczyć tuż za nogą swego pana, po wąskiej ścieżce, gdyż każde zboczenie z tej drożyny naraża je na niebezpieczeństwo schwytania w potrzask.

Wiedzą o tem te mądre zwierzęta, toteż podziwu godnym jest ich spokój i zmyślność w tych trudnych wędrówkach po niebezpiecznych dla nich szlakach. Zresztą Joe trzymał te psy u siebie raczej w celach „towarzyskich", używając je zrzadka tylko, kiedy udawał się na poszukiwanie nowyych, dalej położonych terenów. Do polowania nie używał ich, gdyż polowanie z psami w Kanadzie dozowolone jest tylko na niedźwiedzie i pumy. Prawdziwą zaś ostoją pum *(felis coguar)* są miejscowości bardziej na południe położone, u wybrzeży Pacyfiku.

Spotyka się w tej okolicy, bliżej południa, nieliczne ślady pum, ale są to raczej tropy przypadkowe, które bynajmniej nie świadczą o przebywaniu tego krwiożerczego stworzenia w tych stronach w takim nasileniu, jak to ma miejsce w Okanagan i na wyspie Vancouver.

Niedźwiedź, jako zwierzyna łowna, nie interesował Magdziaka, a gdyby nawet, obszedłby się doskonale bez psów, mając niezliczone okazje strzelania do tego drapieżcy wiosną, kiedy miś przedstawia najpiękniejszą zdobycz.

Wieczorem, któregoś dnia, kiedyśmy się zatrzymali w jednym ze schronisk mego gospodarza, mijając po drodze liczne żeremia bobrowe, postanowiłem wreszcie poświęcić kilka wieczorów na podpatrzenie ich tajemnic. Okolica ta bowiem, pokryta gęstą siecią rzek, olbrzymiemi konstelaciami jezior, trzęsawiskami, wśród lesistych o mieszanym drzewostanie puszcz, stanowiła niezaprzeczenie najlepszy teren dla rozmnoży i bezpiecznego ukrycia tych cenionych i tajemniczych gryzoni.

Chociaż czerstwy i pozbawiony zabobonów kanadyjczyk nie przywiązywał wagi do legendy o użyteczności i właściwościach leczniczych „stroju" bobra, to jednak futro jego, jako towar eksportowy stanowiło dlań wartościową i pożądaną zdobycz. W dodatku tłuszcz i oleista, brunatna ciecz, o nieprzyjemnym, ostrym, gorzkawym odorze, która znajduje się tuż przy kiszce odchodowej bobra w dwóch woreczkach (strój), służy jako doskonała domieszka do sporządzania przez niektórych traperów witerunków, o im tylko wiadomym i pilnie w tajemnicy strzeżonym składzie.

Brunatna ta ciecz, która tężeje po pewnym okresie czasu, jest nierozpuszczalna w wodzie. Stanowi ona mieszaninę różnych eterycznych olejków, soli mineralnych i białka.

We wschodniej Kanadzie, wśród ludności pochodzenia francuskiego, jeszcze i obecnie cieszy się sławą, jakoby miała pobudzać i podrażniać system płciowy. Zresztą, o ile wiadomo, identyczną opinję, poza innemi, cenionemi przez lekarzy właściwościami, miał strój bobrowy w dawniejszej medycynie i z tego też tytułu stanowił ongiś bardzo ceniony na rynkach zagranicznych produkt eksportowy z Polski.

Magdziak doskonale znał i orjentował się we wszystkich miejscach, w tej plątaninie wód i wydrążonych wśród bagna i topielisk kanałach, któremi bóbr wędruje. Usadowił mnie przeto obok żeremia, niedaleko gonu, który zmyślny ten zwierz buduje na powierzchni zacisznej zatoki. Chaty te, misternie splecione z cienkich i długich, oczyszczonych z kory gałązek, tworzą jakby kopuły i są zawsze położone niedaleko brzegu kanałów i zalewów, pozbawionych prądu. Prócz tych gonów niezwykle mądry ten gryzoń buduje rodzaj tam, które służą dla dwojakiego celu: bądź podniesienia poziomu wód, bądź dla stworzenia spokojnych rozlewisk czy też basenów, na których splata przemyślnie chaty, stanowiące zaczątek przyszłej grupy rodzinnej żeremia.

Joe pieczołowicie dba o swój zwierzostan bobrzy i, łapiąc je wiosną, zachowuje pewien umiar i system, aby uniknąć rozbicia kolonji i zapobiedz rozsypce żeremia.

Usadowiony, świetnie ze wszystkich stron osłonięty, już po upływie kilkunastu minut zauważyłem, jak zwierzę to, mające doskonały słuch i obdarzone znakomitym węchem, wynurzyło się bez szmeru z pod wody, a sterując kielnią, posuwało się cicho po zwierciadle zatoki. Przy pomocy szkieł obserwowałem je.

Jednego wieczora, kiedy, poprawiając swoją pozycję i korzystając względnie jeszcze z dobrego światła, chciałem zapomocą teleobjektywu sfotografować je, i niebacznie łamiąc suchą gałąź, narobiłem hałasu, usłyszałem łoskot jakby uderzenia kijanki o wodę. Jest to sygnał ostrzegawczy dla bobrów, które bijąc płaskim, mięsistym, łuską pokrytym ogonem ostrzegają o grożącem im niebezpieczeństwie. Tego zmierzchu widziałem pięć sztuk tej zwierzyny. Szczególnie utkwił mi w pamięci jedn z nich, prawdziwy olbrzym,

mierzył blisko metr długości, którego ścieśniony, gruby, krótki łeb o dużych nozdrzach, tępo zakończonych, władczo sterczał nad powierzchnią wody.

Tylna para krótkich, pięciopalczastych kończyn tych zwierząt zaopatrzona jest w błony, przednia zaś ma ostre, zagięte pazury, służące do kopania, przydatne również do holowania przy pomocy piersi i karku kłód drzewnych, które umacniają ich tamy.

Bardzo charakterystycznym i godnym uwagi szczegółem jest fakt, że prawo łowieckie Brytyjskiej Kolumbji, które bardzo surowo i ściśle przestrzega normy, przez siebie zakreślone, a które granitem nieugiętych przepisów reguluje odstrzał każdego rodzaju zwierzyny łownej, w sprawie ochrony bobra, w instrukcjach o prawach i obowiązkach traperów *(special notice to trappers)* zwraca im uwagę, aby nie niszczyli żeremi bobrowych, jednakowo zostawia im całkowitą wolność w wypadku, gdyby tamy i kanały tych zwierząt w jakikolwiek sposób zagrażały kulturom rolnym.

Biały pan żadną miarą i w niczem nie pozwoli sobie przeszkodzić. Tam, gdzie interesy jego mogą być w czemkolwiek narażone, sentymentu nie uznaje. Zresztą może sobie na to pozwolić, władając taką olbrzymią ilością rezerwatów, sanktuaryj w postaci parków narodowych, gdzie wszystko, co żyje, chronione jest i ma absolutną swobodę dla rozwoju życia swego w idealnie naturalnych warunkach.

Przeniosłem się myślą na Polesie i Wileńszczyznę, które jeszcze doniedawna stanowiły ostoję bobra, życząc w duchu przyjaciołom swoim z dalekiej ojczyzny, aby w najbliższej przyszłości dla zobaczenia tego zwierzęcia nie musieli opuszczać Polski. Aby widok ten stał się udziałem wielbicieli piękna przyrody jej cudów i tajemnic na rodzimych rozlewiskach, gdzie ongiś żeremia bobrowe były tak liczne i tak bogato osiedlone, jak to ma miejsce tu, w dalekiej głuszy kanadyjskiej...

(C. d. n.) M. G

ZASADY ŻYWIENIA PSA.

(Dokończenie).

O CHOROBACH NA TLE NIEPRAWIDŁOWEGO KARMIENIA

Karmienie psa nieodpowiednim pokarmem co do ilości i treści, jak również nieprzestrzeganie zasad hygjeny pożywienia, może spowodować u psa różne choroby. Wszystkie choroby, spowodowane niewłaściwym pokarmem, można zgrupować w sposób następujący:

1. Choroby zakaźne. 2. Choroby spowodowane pasorzytami. 3. Choroby, wynikłe z zatrucia pokarmem. 4. Choroby przewodu pokarmowego.

Choroby zakaźne, choroby, spowodowane pasorzytami, jak również choroby powstałe wskutek zatrucia pokarmem, są zazwyczaj skutkiem nieprzestrzegania zasad hygjeny pokarmu. Natomiast choroby przewodu pokarmowego powstają z nieodpowiedniej treści, lub ilości dawanego pokarmu.

I. CHOROBY ZAKAŹNE.

1. Gruźlica. Najczęściej na chorobę tę zapadają psy, żyjące przy rzeźniach, lub należące do rzeźników, a to z powodu ustawicznie nadarzających się sposobności zjadania zdyskwalifikowanych organów zwierzęcych, dotkniętych gruźlicą.

2. Wąglik. Zarażenie się psów mięsem wąglikowem jest stosunkowo rzadkie z powodu rygorystycznych przepisów niszczenia sztuk, u których stwierdzono wąglik po uboju, lub padłych na wąglik. Zdarzają się jednak przypadki, że psy, pozostawione bez dozoru, korzystają z wyjątkowych okazyj i zjadają wnętrzności i mięso zarażone wąglikiem przed zniszczeniem i zakopaniem go.

II. CHOROBY, SPOWODOWANE PASORZYTAMI.

1. Pasorzyty okrągłe (glisty). Wraz z surową, brudną wodą do picia mogą być wprowadzone do organizmu psa larwy tęgoryjca, wywołujące złośliwą anemję. Poza wymienionym pasorzytem inne okrągłe glisty nie pochodzą bezpośrednio od pokarmów.

2. Pasorzyty płaskie. W surowem mięsie mogą znajdować się jaja pasorzytów płaskich, szczególnie soliterów, które w następstwie rozwijają się w organizmie psa.

Podajemy różne rodzaje mięsa, najczęściej zarażonego pasorzytami. Wątróbka królika i zająca może być siedliskiem groszkowatych wągrów (bąblowców) albo finny tasiemca zębowatego *(taenia serrata)*. Wymienione pasorzyty najczęściej spotykamy u psów myśliwskich. W otrzewnej, a niekiedy w opłucnej i w osierdziu zwierząt przeżuwających i świń ma swoje siedlisko tasiemiec pochewkowy, względnie jego finny *(taenia marginata)*. Mózg owiec, a niekiedy bydła rogatego, może być siedliskiem jaj tasiemca kręćka *(coenurus cerebralis)*. Tkanka łączna i surowiczna królika dzikiego i domowego może być siedliskiem larw *(coenurus serialis)*, tasiemca seryjnego *(teania serialis)*. Wreszcie w wątrobie i mięśniach ssaków mogą się znajdować jaja *echinococus polyphormus* — tasiemca bąblowcowego *(teania echinococus)*.



Pax.

Przy podobnym stanie rzeczy jest zrozumiałem, że pies natrafia na dużo możliwości, aby się zarazić różnemi gatunkami solitera, spożywając nieodpowiednie mięso, względnie jego odpadki.

Przy okazji należy zaznaczyć, iż soliter, który jest najczęściej spotykany u psów, a mianowicie tasie-

miec elpityczny *(dipilidium caninum)*, nie pochodzi od pokarmów, ponieważ jego przejściowym etapem-środowiskiem jest wesz i pchła.

Reasumując wszystko powiedziane o pasorzytach, widzimy, że przedewszystkiem odpadki takiego rodzaju, jak głowy owiec, trzewia przeżuwających, świni, a zwłaszcza królików i zajęcy, przedstawiają niebezpieczeństwo. Z tego też powodu należy z mięsnego pokarmu, przeznaczonego dla psa, odrzucać wszystko to, co się wydaje podejrzane, a lepiej jeszcze zasadniczo nie dawać inaczej odpadków, jak tylko w stanie przegotowanym. Co się tyczy organów, mogących zawierać pasorzyty (wątroba, płuca i t. p.), pochodzących wprost z rzeźni, to niebezpieczeństwo w podobnym wypadku jest mniejsze z tego względu, że w rzeźniach istnieje stała kontrola weterynaryjna.

III. CHOROBY, WYNIKŁE Z ZATRUCIA POKARMEM.

Pokarm może przyczynić się również do zatrucia organizmu psa z powodu charakterystycznych pleśni i bakteryj. Zatrucia te powodują nieżyty kiszek.



Vaga — aport! Fot. K. Hulla.

Z trujących pleśni, spowodowanych rozkładem mięsa, należy wymienić ptomainy. Są to alkaloidy, tworzące się podczas gnicia ciał białkowych. Jest to trucizna organiczna, złożona, działająca nietylko na narządy trawienia, ale również na niektóre organy, jak np. na wątrobę i nerki.

Zatrucia bakterjami, wywołującemi specyficzny nieżyt przewodu pokarmowego, są spowodowane pokarmami zepsutemi, pochodzącemi od zwierząt chorych, głównie od wołów, dotkniętych biegunką, wywołaną bakterjami rodzaju tyfoidalnego i przyczyniają się do powstania zaburzeń przewodu pokarmowego np. tyfusu. Do wymienionych zatruć pokarmami należy przyłączyć jeszcze zatrucia wędlinami, które objawiają się przeważnie paraliżami u psów. Zatrucia te wywołują bakterje wędlinowe, które wytwarzają niezmiernie silny i intensywnie działający jad (toksynę). Do pokarmów, które mogą być siedliskiem tego jadu należą: mięso zepsute, zepsuta kiełbasa, nadpsute mięso wędzone, stare konserwy zwierzęce i pozostawiane w czasie letnim przez szereg dni resztki mięsa, pasztetu lub t. p.

Psy wałęsające się, lub żyjące na wolnej stopie, a bardziej jeszcze dzikie mięsożerne, posiadają dość znaczną zdolność bezkarnego absorbowania mięsa nadpsutego, starego lub podejrzanego. Jest rzeczą prawdopodobną, że zdolność ta polega na pewnem przystosowaniu się organizmu zwierzęcego do tego rodzaju pokarmów. Wśród organów, zwalczających zatrucia, spowodowane pokarmami, niepoślednie miejsce zajmuje wątroba. Udowodniono nawet, iż współczynnik antytoksyczny wątroby zwierząt mięsożernych jest wyższy, niż wątroby innych zwierząt. Współczynnik ten, wyrażający siłę przeciwdziałania wątroby, ma charakter indywidualny u różnych psów. Tem się więc tłomaczy zjawisko, że niektóre psy nie mogą znieść podejrzanego pokarmu, podczas gdy inne dają sobie z tym pokarmem radę. Wobec tego, że trudno nam jest określić, który pies jest mniej lub więcej odporny, nie pozostaje nam nic innego, jak zwracać uwagę na wybór jedzenia.

IV. CHOROBY PRZEWODU POKARMOWEGO.

Spożycie nadmiernej ilości kości może spowodować zaczopowanie jelit, powstałe przez przeciążenie, albo kałostazję. W podobnym wypadku gruba kiszka zablokowana jest twardą cylindryczną masą, uformowaną z okruchów kości. Zdarza się to dość często u psów starszych, których kiszki pracują leniwie. Psom starszym zasadniczo nie należy dawać kości, zaś kości królika i ptaków wogóle nie nadają się, jako pokarm dla psów, z powodu ich ostrości i możliwości poranienia błony śluzowej jelit.

Jak to już powiedzieliśmy, najbardziej krytycznym i przełomowym momentem karmienia psa, jest chwila odstawienia szczenięcia od suki. Mamy tu do czynienia z prze'ściem od pokarmu całkowicie mlecznego, prostego i lekko strawnego do szeregu pokarmów bardziej złożonych. Nie należy w okresie tym zapominać o jednem, że narząd trawienia ssących szczeniąt przystosowany do przyjmowania pokarmów mlecznych, musi odpowiednio i stopniowo przystosować się do przyjmowania pokarmów złożonych. Jeżeli gwałtownie przechodzi się z jednego systemu karmienia na drugi przez przedwczesne i wyłączne dawanie pokarmu mięsnego, to można wtedy szczenię narazić na zaburzenia żołądkowe. Zasadniczem więc prawidłem karmienia w tym okresie jest stopniowanie przy zmianie pokarmu.

Zbyt obfite karmienie, lub karmienie psa jedynie i wyłącznie mięsem, albo wyrobami masarskiemi, może wywołać cały szereg chorób wewnętrznych.

Choroby wątroby i nerek są przeważnie chorobami zbyt obfitego karmienia mięsem. Są to zaburzenia podstępne, ukryte, które są tembardziej zdradliwe, że ujawniają się dopiero przy innych chorobach.

Zaburzenia wątroby zostają np. często ujawnione przy egzemie, która, jak tego dowodzą nowoczesne badania, jest objawem złego funkcjonowania wątroby.

Spożywanie w nadmiernej ilości składników pochodzenia mięsnego, zwłaszcza przez psy stare, prowadzące domowy tryb życia, pociąga za sobą uszkodzenia nerek, przechodzące w razie pozostawienia choroby samej sobie w białkomocz, a następnie kończące się uremją.

Rola pokarmu w genezie chorób skórnych wywodzi się z tego, że egzematycy rekrutują się głównie z psów, których racje pokarmowe zawierają zbyt dużo składników azotowych (mięso, ryba). Są to psy, u których przewody wątrobiane i nerkowe są niewystarczające, aby zwalczyć samozatrucie, które pochodzi z pokarmu zbyt obfitego w białko, jak również te psy, które prowadzą życie pozbawione ruchu i otrzymują więcej pożywienia, niż absorbują.

Na tem kończymy wyliczenie chorób, powstających wskutek nieprawidłowego karmienia i sądzimy, że wystarczy ono w zupełności, aby wykazać doniosłość hygjeny i doboru pokarmu, a jednocześnie zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo niedoceniania problemu odpowiedniego karmienia.

DR. MED. WET. MAKSYMILJAN ŁABĘDŹ

Z MYŚLIWSKIHC WSPOMNIEŃ INFLANCKICH.

Polowanie na cietrzewie.

Pierwsze wyżły, które posiadałem na Inflantach, były: gordon-setter Bad, następnie nieodżałowany mój irlandczyk Żak, a wkońcu tejże rasy suka Orla. Bad nietyle się odznaczał dobrym węchem, co prześlicznym wyglądem i wielkiem do mnie przywiązaniem.

Raz, gdy popisując się przed zebranem na ganku towarzystwem braniem coraz wyższych przeszkód na klaczy mojej Birucie, znalazłem się na szyi końskiej z powodu zbyt stromego i w bok skierowanego susa klaczy, która, nie czując cugli, galopem skierowała się ku stajni. Bad, cicho dotąd siedzący wśród towarzystwa pań i panów, rzucił się raptownie ku mnie i popędził, skomląc ku stajni, przed którą dopiero mogłem klacz wstrzymać. Ten psi instynkt zrobił wrażenie na wszystkich obecnych i zdobył sympatję zwłaszcza obecnych przy tem pań.

Żak, już jako kilkomiesięczny szczeniak, wystawił mi raz na łące, po dłuższem szukaniu, dwa duże, stare liniaki, które, ciężko i z łopotem się podnosząc, tak biednego Żaka speszyły, że uciekł pod moją ochronę. Z nim polowałem potem przez kilka lat z rzędu. Miał ten dziwny, ale i praktyczny sposób szukania, że po pierwszej stójce nigdy nie szedł wprost górnym węchem za zwierzyną, ale okrążał ją galopem wkoło. Przez to nie dawał rozpraszać się stadu, ale stójka jego końcowa wymagała przez to dużo więcej czasu.

Z Orlą, którą posiadałem później, już na własnym kawałku ziemi, czas i zajęcia moje nie pozwalały tak często się stykać, jak z uprzedniemi towarzyszami mych wypraw myśliwskich.

Ale mało mi było tych zwykłych polowań na cietrzewie i inne ptactwo, gdy się wychodzi o rannej rosie i wraca o wieczornej. Wprawdzie i przy tych polowaniach dosyć się człowiek umęczył, nim zdobył jakie 15 sztuk cietrzewi, pardw i bekasów. Zwłaszcza podczas powrotu z dalekiego terenu, często po kępiastym gruncie, zmęczenie było ogromne i zdawało się nieraz, że do domu nie dobrnę. Najwymyślniejsze potrawy stawały mi wówczas, jak fata morgana, przed oczami, a gdy nareszcie się z trudem dowlokłem do domu, to przez parę godzin nieraz nic do ust wziąć nie mogłem, nim to zmęczenie się nie uspokoiło. Ale cóż to młodemu znaczy? Po kilku dniach znowu się człowiek wybierał w inną stronę i znowu wracał z tem samem przemęczeniem.

Marzyło mi się wybrać na dalekie błota Birżańskie, do sąsiedniego powiatu, gdzie Matka moja miała swe posiadłości, i przebyć na tych rozległych błotach jakieś 2 — 3 dni, opolować najdalsze krańce tych terenów i przekonać się o bogactwie tamtejszych okolic w zwierzynę. Ta nizina Nadłubańska znaną mi przecież była, jako Eldorado myśliwskie, ale nigdy dotąd nie dotarłem do odleglejszych jej krańców.

Wybrałem się tedy z Garbackim, ogrodnikiem, zawołanym myśliwym i znawcą wszystkich okolicznych terenów myśliwskich. Czółno z przewoźnikiem wysłałem rzeką o jakieś 15 wiorst w górę, ku północy naszej niziny Łubańskiej, ku położonemu tam nad jedną z rzek folwarkowi, a sam z Garbackim, jego czarną suką Nigrą - setterką, z bagażem i prowiantem, wyjechałem końmi, dokoła, ku zbornemu punktowi. Tu przenieśliśmy bagaż na czółno, które miało, według danej przewoźnikowi instrukcji, posuwać się wolno z powrotem w dół rzeki, a specjalnie w południe i ku wieczorowi miało się zatrzymywać u brzegu i nasłuchiwać naszych strzałów, by się zbytnio nie oddalać. W obiad i na wieczór mieliśmy obozować przy czółnie. My z Garbackim postępowaliśmy wzdłuż lewego, zachodniego brzegu rzeki, polując i zapuszczając się to głębiej w okalający rzekę las, wzgl. zarośla, to wychodząc na łąki, stosownie do okoliczności polowania.

W taki sposób minął pierwszy dzień polowania. Pogoda sprzyjała, ale dnie były bardzo upalne. W południe spaliśmy u czółna, posileni dobrym, zabranym do czółna prowiantem. Pierwszy wieczór spędziliśmy u brzegu rzeki, przy czółnie i przy wesołem ognisku, i spaliśmy wyśmienicie na sianie, gdyż niedaleko znalazł się świeżo ustawiony stóg siana. Ubitą zwierzynę zostawiliśmy przewoźnikowi, a sami nazajutrz, rześwi i wypoczęci, ruszyliśmy dalej, pokrzepieni dobrem śniadaniem. Rosa była duża, dzień zapowiadał się znowu upalny. Zrzuciliśmy nasze kurtki i tylko w koszuli i płóciennych spodniach, z łapciami na nogach, wyruszyliśmy na nowe łowy. W południe znowu byliśmy przy czółnie, zjedliśmy obiad i przespaliśmy czas największego skwaru. Potem wyruszyliśmy taksamo lekko ubrani, bo upał trwał dalej, i byliśmy pewni, że do wieczora będzie nam tak najlepiej. Przewoźnik miał nas wieczorem znowu oczekiwać u brzegu rzeki, tylko już niżej. Łąki pokrywały się sylwetkami powstających stogów siana, a w oddali widać było białe, ruszające się plamy pracujących kosiarzy. W czółnie gromadziło się już coraz więcej różnego upolowanego ptactwa. Pięknie było na świecie i na duszy było raźno.



Na murzynach. Fot. J. Bończa-Markowski.

Biliśmy więc znowu z Garbackim cietrzewie, raz trafiliśmy na stado pardw, a zapuszczając się głębiej w błotny las, natrafiliśmy na stado głuszców. Starka porwała się dalej, a dwa młode padły, Nigra znowu daje stójkę. „Pójdź dalej" powiada Garbacki. Pies posuwa się o jeden krok. „Pójdź dalej" brzmi nowy rozkaz. Nigra daje zwolna pół kroku. „Pójdź dalej". Suka się nie rusza i patrzy w dół. Pchnięta zlekka kolanem, opiera się całem ciałem i trwa na miejscu. Nareszcie pchnięta silniej z rozkazem „pyf", przedniemi łapami podskakuje i przykrywa podnoszącego się w tej chwili z mchu dużego, młodego głuszca. Ta niezwykła zdobycz została schwytana ręką. Polujemy dalej. Raptem pies daje nową stójkę. Widzę ukośni-

przed nami pomykającego młodego kozła. Garbacki niepotrzebnie kładzie go strzałem.

Do wieczora znaleźliśmy jeszcze cietrzewie i obładowani niemi, 3-ma głuszcami i koziołkiem, posuwamy się ku brzegom zarośli. Wychodząc z nich przy świetle zachodzącego słońca, spostrzegamy, że dzielące nas od gładkiej, nadbrzeżnej łąki krzaki karłowatej łozy iskrzą się w słońcu od obficie na nich leżącej rosy. Nimeśmy zatem doszli do brzegu, byliśmy po pas jak z wody wyciągnięci. Nic sobie jednak z tego nie robimy, bo krzepi oczekujący nas wkrótce ogień, a dający się już odczuć głód, będzie obficie zaspokojony posiadanym w czółnie prowiantem. Jednak na razie zaczyna nam być chłodno po tej mimowolnej kąpieli w rosie. Zresztą i powstająca po zachodzie słońca ogromna różnica w temperaturze powietrza dawała się już silnie we znaki.

Nad rzeką pustka. Łąki tu jeszcze niekoszone. Przewoźnika niema. Wołamy i dygoczemy. iNe widać nikogo. Strzelamy raz i drugi, ale bez skutku.. Zdala widać ognisko obozujących daleko kosiarzy, ale nikt z tamtej strony sie nie odzywa i nikt na nasze sygnały nie przybywa. Widocznie i tam niema naszego czółna. Iść do kosiarzy? Daleko, a zresztą, może lada chwila nadjechać czółno. Możemy się rozminąć. Siana niema, tylko na przeciwległym brzegu widnieie stóg. Sytuacja staje się przykrą. Marzniemy. Próbujemy rozpalić ognisko z gałązek łoziny i trawy. Gałązki dają minimalny płomień, coraz to gasnący, a trawa paruje, ale się nie suszy. Iść do lasu po opał, to znaczy— wykąpać się po raz wtóry, bez nadziei wyschnięcia. I czem tu narąbać gałęzi? Przecież wszystko, co potrzebne do tego, jest w czółnie, a nie przy nas. Głód zaczyna doskwierać. Nadzieja na przybycie czółna niknie.

Garbacki ze znalezionej przy sobie szpilki robi hak, znajduje na łące jakieś robaki i wpuszcza do wody tę przynętę na sznurku, niby na wędce. Rzeczywiście, bardzo prędko łapie w ten sposób jakieś malutkie rybki, bodaj płotki. Podpiekamy je na naszych nikłych węglach, posypujemy prochem i zjadamy z apetytem w całości. Ale co znaczy kilka rybek wielkości małego palca na nasze apetyty? O śnie mowy niema. Jakże tu spać? Pomimo wszystko, próbujemv się ułożyć na łące, tuż przy ogniu, który się jednak słabo tli, podłożywszy pod głowę świeżej trawy. Ogień naturalnie ciągle dogasa i trzeba szukać dlań coraz to nowej strawy.

Nareszcie chyba zdrzemnąłem się na chwilę. Budze się od zimna, podstawiając co chwilę inny bok pod ogień. Patrzę w stronę mojego towarzysza niedoli. Ten widocznie właśnie zasnął. Kłęby pary idą z pod niego od trawy, którą się widocznie tylko co był okrył. Chociaż paruje jak samowar, jednak go nie budzę, nie spali się, myślę, przy tej wilgoci. Ale i on się budzi. Klnie. Klnę i ja. Wystajemy, bo spać w tych warunkach nie sposób. Czekać będziemy świtu. Nareszcie brzask dostatecznie rozświecił nasze pole widzenia, by powtórzyć próbę łapania rybek. Pokrzepiamy się niemi, a właściwie zabijamy tylko tem łapaniem czas. Strzelamy znowu, ale bez skutku, przynajmniej na razie.

Słońce już wstało, gdy wtem — ukazuje się na zakręcie rzeki nasze czółno z burkami, z prowiantem i wszelkiemi innemi wymarzonemi cudami... a w niem spokojnie i flegmatycznie wiosłujący z tyłu nasz przewoźnik, z fajeczką w gębie. Jedzie od strony kosiarzy, przy których zapewne smaczno jadł i wesoło gawędził, a potem jeszcze wygodniej spał na sianie. Psiakrew! Bezsilna wściekłość nie daje mi znaleźć odpowiednich słów połajanki. Scena się kończy na paru szyderczo-zjadliwych uwagach i — dawaj jeść, psiakrew!

Zakończyliśmy polowanie, które miało jeszcze trwać przez jedną dobę. Dość tych eksperymentów, à la Robinson Cruzoe. Każę kierować czółno ku domowi, t. j. ku dworowi ciotki mojej, późniejszej mojej własnej siedzibie, która zdala widnieje swą grupą lip ogrodowych, jako pierwsza oaza dla jadących od strony tych bezkresnych błot, rzek i jezior. Dwór i dalej kościół Birżański widnieją już zdala, ale rzeka tak bardzo się wije, że jechać jeszcze trzeba daleko. Zmęczeni tą nocą, wysiadamy, by oddalić zły humor i spróbować jeszcze w drodze do domu zapolować na łąkach. Wkrótce pies staje. Porywa się kszyk. Strzał — kszyk spada. Znowu stójka: bataljon, strzał, i ten pada. Dalej u jeziorka zrywa się kaczka, pudło, druga kaczka, ta pada po 2 strzałach. Idąc dalej, zabiliśmy jeszcze parę kszyków, a tuż pod ogrodem 2 dubelty. Tu zawsze było ich dużo.



Sęp płowy, ubity w maj. Bieniawy, pow. Oszmiana.

Rezultat tego 2-dniowego polowania był średni, ogółem 36 sztuk zwierzyny, w tem: 3 głuszce, 3 pardwy, 22 cietrzewie, 1 kaczka, 1 bataljon, 2 dubelty, 3 kszyki i mały kozioł.

Co mogło spowodować, że to polowanie tak głęboko wryło się w pamięć moją i tkwi w niej jeszcze dzisiaj, po latach już blisko pięćdziesięciu? Sądzę, że nie głód i noc niewygodna, ale spowodował to tylko całokształt tych przeżyć myśliwskich, które, raz przeżyte, stanowią już cząstkę naszego jestestwa i od czasu do czasu wychodzą na jaw, jako wspomnienie, opowieść, albo i gawęda przy ogniu w gronie równie, jak my, kochających przyrodę kolegów - myśliwych.

JÓZEF MANTEUFFEL

DZIKIE KONIE JAKO ZWIERZYNA ŁOWNA.

Za tajemniczą mglistą zasłoną wieków minionych wstają przed nami dziwne, a przepiękne, drogie sercu myśliwego obrazy. Knieje nieprzebyte, topieliska niedostępne, szczyty, na których noga ludzka stanąć nie śmiała... Pełno było tam zwierza wszelakiego. W kniejach Europy Północnej i Środkowej, w puszczach pruskich, litewskich i dalej jeszcze na wschód położonych żyły, nie mówiąc już o licznych w owe czasy żubrach i łosiach, tury potężne i dzikie konie — Equiferusy, będące wysoko cenioną zwierzyną łowną. W tych czasach zamierzchłych powstały dość liczne opisy i notatki ówczesnych podróżników i uczonych, na podstawie których w dobie obecnej badacze, studjujący pochodzenie ras konia domowego — prof. prof. Antonius i Adametz, założyciele t. zw. Szkoły Wiedeńskiej i nasz rodak — prof. T. Vetulani — wykazali, iż dzikie konie rzeczywiście w puszczach Europy bytowały, przyczem na podstawie studjów nad czaszkami i szkieletami udało się wyodrębnić trzy pratypy, z których powstał koń domowy. Są to *Equus Gmelini, Equus Abeli i E. Przewalski* — azjatycki. Mianem E. Gmelini objęto wszystkie konie, które występowały w Europie Środkowej, Północno-zachodniej i Południowo-wschodniej, gdzie obszar jego występowania graniczył z krainą konia Przewalskiego. Dziki koń-tarpan stepów rosyjskich dawniej, w okresie lodowcowym i polodowcowym, zajmował znacznie większe obszary, dopóki Europa Środkowa i zachodnia nie pokryły się nieprzebytemi lasami. Wówczas musiał on częściowo ustąpić, pozostając w stepach, gdzie znajdowano go w stanie dzikim do końca wieku XIX-go. W kniejach pozostał podgatunek leśny, który wyłonił się z pnia pierwotnego drogą mutacji. Podgatunek ten, nazwany przez prof. Vetulaniego *E. Gmelini subspecies silvatica*, przystosował się w zupełności do nowych warunków bytowania, zmieniając nieco budowę ciała i czaszki, o czem wyżej wspominałem.

Nic dotychczas nie powiedziałem o zewnętrznym wyglądzie tego dawnego mieszkańca naszych puszcz. Każdy z nas zapewne widział małe koniki o krępej budowie ciała — chociażby szwejki pruskie i litewskie, lub niepozorne koniki z okolic Biłgoraja („Konik Polski"). Sporo podobnych koni spotykamy na Polesiu, a w innych krajach — w Rosji południowej, w Bośni, Szkocji, Islandji i t. p. Małe te koniki często są znane pod nazwą „pony" (bośnijskie „Veglia"). Dużo było zdań rozbieżnych co do ich pochodzenia. Dziś jednak uczeni szkoły wiedeńskiej wyświetlili tę sprawę i wykazali, że tarpan jest gatunkiem wyjściowym dla wielu ras orjentalnych jak naprzykład szlachetny arab, a podgatunek leśny tarpana, też z pewnością przedstawiający się odmiennie w różnych miejscowościach, co było podstawą dla wyróżniania kilku gatunków dzikiego konia europejskiego, jest przodkiem wyżej wymienionych ras drobnych koni Północno-zachodniej i Środkowej Europy. Podobieństwo między tem pięknem zwierzęciem a jego udomowionemi potomkami jest mniej więcj takie, jak między olbrzymim dumnym turem, a rasami bydła rogatego z niego się wywodzącemi. Dziki tarpan, maści szarej myszatej, z ciemną pręgą wzdłuż grzebietu—miał zgrabne, silne nogi, krótką, stojącą grzywę, średniej długości ogon, szeroką, muskularną pierś i krótki, spadzisty tył. Głowa jego o garbonosym profilu odznaczała się szerokiem czołem *(brachycephalia)*, a ogniste oczy tarpana cechowała niepohamowana dzikość. Opis ten ten odnosić się może, z małemi różnicami na pierwszy rzut oka niewidocznemi, zarówno do stępowego jak i do leśnego tarpana. Biologja dzikiego konia podawana w opisach podróżników, lepiej jest znana w odniesieniu do tarpana stepowego, który dłużej się w dzikim stanie zachował. Pozwolę sobie opis przytoczyć.

Tarpany trzymały się wielkiemi stadami, składającemi się z wielu setek sztuk. Zwykle stada te dzieliły się na mniejsze grupy rodzinne. Panem i władcą tych rodzin bywał ogier. Stada tarpanów przebywały w rozległych stepach, prowadząc koczowniczy tryb życia, przenosząc się z miejsca na miejsce, zgodnie z kierunkiem panujących wiatrów. Tarpany odznaczały się nadzwyczajną ostrożnością i czujnością. Oglądając się wokoło, z wysoko uniesionemi głowami, strzygły uszami, rozdymały chrapy i zawsze w porę umykały przed niebezpieczeństwem. Ogier pilnował porządku i zmuszał do uległości swój liczny harem. Młode ogiery, odpędzane i prześladowane przez prowodyrów stad, trzymały się zawsze w sporej odległości. Podczas wędrówek szły one w ślad za sunącem wielką chmarą stadem. Zauważywszy niebezpieczeństwo, ogier-prowodyr unosił ciężką z garbatym profilem, w zimie ozdobioną brodą głowę, rżał donośnie i pędził stado, które mknęło w szybkim galopie. W oka mgnieniu znikały tarpany i tylko czasem zdaleka obserwowały niepokojące je zjawisko. Drapieżników nie uważały za zbyt groźnych wrogów. Z wilkami ogiery walczyły dzielnie, bijąc je kopytami przednich nóg, ruszając z wojowniczem rżeniem do ataku na szarych rozbójników. Klacze broniły się w sposób odmienny; ustawiały się głowami do środka, tworząc koło i wierzgały tylnemi nogami. Wielka odwaga, przebiegłość i ostrożność tarpana ratowały go przed drapieżnikami i do dziś dnia stada tych dzikich koni utrzymałyby się wśród rozległych stepów, gdyby nie zawziętość człowieka, który wypowiedział im wojnę. Tarpany wyrządzały dotkliwe straty, niszcząc siano w szopach, ustawianych częstokroć w otwartym stepie. Ważniejszym jeszcze powodem, który skłonił ludność miejscową do prześladowania tych zwierząt, były uwodzicielskie zdolności tarpanich ogierów. Ogiery te, nie zadowalając się własnemi klaczami, odwiedzały samopas puszczane tabuny i uprowadzały z nich potulne kobyłki, które, powoli dziczejąc, podążały za nowym nieokiełznanym władcą. Dlatego więc zaczęła się nieubłagana walka z tym pięknym koniem, przodkiem małych swojskich koników. Ostatecznie wyginął dziki tarpan zupełnie.

Tarpan leśny znajdował się w niektórych miejscach swego występowania w nieco lepszych warunkach, chociaż znikł nawet wcześniej, niż jego krewniak stepowy, co jest rzeczą zrozumiałą, jeśli porównamy dzikie, odludne pustkowia Rosji Południowej z gęściej osiedlami ludzkiemi usianą dawną ojczyzną tarpana leśnego. który podzielił losy tura.

Ostatnie wzmianki o dzikich koniach leśnych mamy w dziele bar. Brinckena, który wspomina o ich występowaniu w Białowieży i na Litwie w końcu XVIII wieku. Później resztki tarpanów białowieskich powędrowały do Zamościa, gdzie hodowane były w zwierzyńcu, o którym wspomina na początku XIX wieku Kajetan Koźmian w swoich pamiętnikach i podróżnik Hacquet (koniec XVIII). Opisy tych koni podawane przez nich zgadzają się w zupełności z opisem wyżej przytoczonym. Później konie hodowane w tym zwierzyńcu oddano okolicznym włościanom i wśród pogłowia koni pow. biłgorajskiego do dziś dnia spotykamy ich potomków, w krwi których, ma się rozumieć, sporo jest domieszki krwi ras np. koni zimnokrwistych i potomków konia Przewalskiego — koni mongolskich.

Z łowieckiego punktu widzenia lepiej, niż tarpan stepowy, znany jest dziki koń kniej pruskich i litewskich. Dowiadujemy się od F. Rüngera z jego znakomitej pracy o koniu rycerskim Zakonu Krzyżowego, iż na dzikie konie pruskie polowano głównie ze względu na ich skóry, a także mięso, czyli że traktowano je narówni z innemi rodzajami zwierzyny łownej, w którą obfitowały puszcze ówczesne. Upra-

wiano też, jak z tych wzmianek wynika, kłusownictwo, surowo przez włodarzy tamtejszych karane. Do ochrony dzikiego konia przywiązywano niemniejszą wagę, niż do ochrony znikającego już wtedy tura, co świadczy wyraźnie o tem, że tarpan był wysoko ceniony, a więc nie mógł być tylko bezwartościowym koniem zdziczałym, którego zapewne nie należało tak pieczołowicie chronić. Ówcześni panujący zalecali szczególną gorliwość co do ochrony tego zwierzęcia. Z drugiej strony pomieszanie stad koni leśnych z dziko hodowanemi końmi było całkowicie wykluczone, ponieważ jedyny taki tabun znajdował się koło Gniewa nad Wisłą, a więc w dalekiej odległości od wschodnio-pruskich terenów puszczańskich, gdzie przebywały tarpany. Bardzo ważnym dowodem rzeczywistej przynależności dzikich koni do zwierzyny łownej był rozpowszechniony zwyczaj przesyłania cennych podarunków w postaci rzadkich zwierząt przez ówczesnych potentatów sąsiadom, lub osobom panującym. Trzymano wówczas dzikie konie w zwierzyńcach, aby mieć poddostatkiem okazów tego pięknego zwierzęcia, przeznaczonych na podobne podarunki. Taki zwierzyniec znajdował się koło Królewca (wzmianka kardynała Commendon 1695). Przebywały w nim tury, łosie, żubry i dzikie konie, które cechowała niezwykła płochliwość. Kardynał Commendon wspomina, że mieszkańcy Prus spożywali ich mięso „*comme de celle des autres bestes*". Prawdopodobnie książę Albrecht, do którego ten zwierzyniec należał, nietylko trzymał okazy dla reprezentacji, lecz prowadził hodowlę tych rzadkich zwierząt.

Obecnie w Niemczech czynione są próby odtworzenia dzikiego konia leśnego, dające niezłe wyniki, które ocenić poważnie będziemy mogli tylko w dalekiej przyszłości. W Polsce podobny projekt powstał dzięki inicjatywie prof. Vetulaniego i staraniem Administracji Lasów Państwowych. Spośród pogłowia koników biłgorajskich mają być wybrane okazy o cechach najbardziej zbliżonych do pratypu i wprowadzone następnie do specjalnego zwierzyńca w Puszczy Białowieskiej. *) W ten sposób da się, być może, odrestaurować drogą selekcji kombinacyjnej ciekawy gatunek, który niegdyś bywał cenną, ulubioną zdobyczą łowiecką naszych przodków.

INŻ. WŁODZIMIERZ LINDEMAN

WSPÓŁDZIAŁANIE WŁADZ ADMINISTRACYJNYCH Z ORGANAMI POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych, wydało do podległych władz okólnik z dnia 27 sierpnia r. b., Nr. AP. 18/9-7. który ogłoszony został w „Dzienniku Urzędowym Min. Spr. Wewnętrznych, Nr. 24, z r. b., poz. 174.

Okólnik ten, ze względu na doniosłe jego znaczenie, przytaczamy poniżej w całości, polecając go **SPECJALNEJ UWADZE P. P. DELEGATÓW ZWIĄZKU.**

DO WSZYSTKICH P. P. WOJEWODÓW, P. KOMISARZA RZĄDU NA M. ST. WARSZAWĘ I P. P. STAROSTÓW.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, dążąc do skoordynowania pracy ogółu myśliwych w kierunku podniesienia zwierzostanu oraz rozwoju łowiectwa pod względem gospodarczym, prawnym i etycznym, powołał do życia szereg odziałów wojewódzkich oraz mianował delegatów powiatowych.

Wobec tego, że opieka nad łowiectwem i nadzór nad przestrzeganiem przepisów rozporządzenia z dnia 3.XII. 1927 roku o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934), należy do wojewódzkich i powiatowych władz administracji ogólnej, wskazana jest wzajemna współpraca tych władz z organami Związku. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych, zaleca zatem, aby P. P. Wojewodowie i Starostowie przy wykonywaniu swych obowiązków, wynikających z postanowień prawa łowieckiego, utrzymywali możliwie ścisły kontakt z odnośnymi przedstawicielami Związku oraz udzielali im poparcia przy wykonywaniu ich statutowych funkcyj.

W szczególności pożądanem jest zasięganie opinji Związku w razie wyłaniających się fachowych wątpliwości przy tworzeniu i znoszeniu obwodów łowieckich, mianowaniu członków sądów rozjemczych i t. p. Niewątpliwie współdziałanie takie przyczyni się wydatnie do podniesienia stanu łowiectwa polskiego zarówno pod względem gospodarczym, jak i organizacyjnym.

Również zechcą P. P. Wojewodowie i Starostowie polecić funcjonarjuszom P. P. podległych im okręgów, aby w interesie racjonalnej gospodarki łowieckiej i walki z kłusownictwem udzielali w razie potrzeby pomocy delegatom powiatowym Związku, a zwłaszcza aby przyjmowali dla przeprowadzenia dalszych dochodzeń doniesienia tych delegatów o przekroczeniach przepisów, obowiązujących w dziedzinie łowiectwa.

Celem ułatwienia współpracy, władze Związku będą w województwach, pod względem narodowościowym mieszanych, uzgodniały z władzami administracji ogólnej kandydatury na delegatów powiatowych oraz będą nadsyłały P. P. Wojewodom wykazy mianowanych delegatów, uprawnionych do działalności z ramienia Związku.

Oddziałami wojewódzkiemi Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w chwili obecnej są:

w województwie białostockiem — Wojewódzka Rada Łowiecka w Białymstoku,

w województwie kieleckiem, lubelskiem, łódzkiem, poleskiem i warszawskiem z m. Warszawą — Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie,

w województwie krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem — Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie,

w wojewódzwie nowogródzkiem i wileńskiem — Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie,

w województwie pomorskiem — Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu,

w województwie poznańskiem — Wielkopolski Związek Myśliwych w Poznaniu.

w województwie śląskiem — Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach,

w województwie wołyńskiem — Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku.

Równocześnie uchyla się pismo okólne z dn. 23.IV. 1927 r. Nr. AP. 2265 (27), str. 757 Zbioru Zarz. Min. Spr. Wewn.).

(—) Michałowski
DYREKTOR DEPARTAMENTU

---

*) Zamiar ten już wprowadzono w życie. Zakupiono sześć najbardziej rasowych okazów i wprowadzono je w dniu 9 lutego b. r. do specjalnego rezerwatu o powierzchni 4 ha w Puszczy Białowieskiej, nadl. Gródek. Tabunik ten ma posłużyć do regeneracji dzikiego tarpana leśnego. *(Przyp. aut.)*.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 15 WRZEŚNIA 1936 R.

Obecni P. P.: Przewodniczący Wacław Szperling, Dyr. Bohdan Gędziorowski, Prof. Józef Gieysztor, Inż. Jan Grabowski, Kazimierz Kamieński, Czesław Lisowski, Dyr. Andrzej Śliwiński, protokółował Jerzy Bokiewicz.

Po zatwierdzeniu protokółu posiedzenia z dnia 24 sierpnia r. b., przystąpiono do rozpatrzenia kwestji czasu ochronnego dla dzików.

Po dyskusji, w której głos zabierali P. P.: Dyr. Gędziorowski, Śliwiński, Prof. Gieysztor i Lisowski, Wydział Wykonawczy postanowił złożyć Ministerstwu Rolnictwa i Ref. Rol. wniosek o utrzymanie obecnego czasu ochronnego dla dzików (od 1 marca do 30 czerwca) oraz o uprawnienie Wojewodów do wydawania w wypadkach uzasadnionej potrzeby indywidualnych zezwoleń na odstrzał dzików w tym okresie z wyjątkiem jednak loch od prosiąt; dla takich loch wymieniony okres winien pozostać okresem bezwzględnej ochrony.

Zgodnie z wnioskami Oddziałów Wojewódzkich, mianowani zostali Delegatami Powiatowymi Związku:

w województwie poznańskiem —

Czarnecki Hr. Marjan, Jarocin, Rusko — na powiat Jarocin; Maciejewski Wacław, Janikowo, Dobieszewice, i Schulze Marjan, Kwieciszewo, Kawka — na powiat Mogilno; Lipski Wojciech, Sośnie, Możdżanów — na powiat Ostrów; Jaeschke Władysław, Dr., Tarnowo Podgórne, i Freudenreich Bronisław, Komorniki, Plewiska — obydwaj na powiat Poznań; Kiwerski Włodzimierz, Kcynia, Szczepice, i Namysłowski Władysław, Pakość, Piechocin — obydwaj na powiat Szubin;

w województwie wołyńskim —

Bołuchowski Wacław — Buszcza, Fabiański Witold — Zdołbunów, Gadomski Konstanty — Zdołbunów, Kuraszkiewicz Stefan — Zdołbica, Witkowski Antoni — Chorów, Wysocki Roman — Sijańce, Zapolski Jerzy — Mizocz, i Zawistowski Dezyderjusz, Płk. — Ostróg n/Horyniem — wszyscy na powiat Zdołbunów.

Wydział Wykonawczy przyjął kandydatury na Delegatów Związku w powiecie Sandomierz woj. kieleckiego: Radziwiłła Ks. Artura, Rytwiany, i Skotnickiego Maksymiljana, Skotniki.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych wydało okólnik do wszystkich P. P. Wojewodów, Komisarza Rządu na m. st. Warszawę i Starostów, zalecający ścisły kontakt i współdziałanie władz administracyjnych z organami Związku przy wykonywaniu obowiązków, wynikających z postanowień prawa łowieckiego.

Wydział Wykonawczy nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej —

Janowi Dunin-Markiewiczowi, Dyrektorowi Lasów Państwowych w Radomiu.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej —

Kazimierzowi Dzierzbickiemu, Łowczemu Radomskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

PROTOKÓŁ OBRAD ZJAZDU DELAGATÓW POWIATOWYCH POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH Z WOJEWÓDZTWA WARSZAWSKIEGO I M. ST. WARSZAWY, ZWOŁANEGO PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE W DNIU 15 MARCA 1936 R.

Lista obecności:

Członkowie Zarządu P.Z.S.Ł. i Rady P.T.Ł.:

Skulski Leopold, inż. — Przewodniczący Zjazdu, Fabjan Antoni, inż., Garczyński Walenty, Gędziorowski Bohdan, Kozłowski Walery, Szperling Wacław, Śliwiński Andrzej, Rotkel Karol, inż., Wilczewski -Tallen Aleksander.

Zaproszeni goście:

Czampe Karol, Dylewski Jerzy, Gieysztor Józef prof., Mniszek-Tchorznicki Mieczysław i Malczewski S.

Delegaci Powiatowi:

Burzmiński Fryderyk — powiat Ciechanów; Koryzna Leon — Kutno; Wójcicki Jan — Maków Mazowiecki; Florkowski Juljusz i Rychłowski Antoni — Mińsk Mazowiecki; Sokołowski Henryk — Nieszawa; Goćkowski Tadeusz i Dr. Żenczykowski Józef — Płock; Pawlicki Józef — Skierniewice; Kowalski Witold — Sochaczew; Lisowski Czesław i Potocki hr. Maurycy — Warszawa; Laszenko Aleksander — Włocławek; Czerski Stanisław, Grymiński Ignacy, Kamieński Kazimierz, Skrzypek Józef, Szmid Ludwik i Zabiełło Władysław — m. st. Warszawa.

Nieprzybycie swe usprawiedliwili:

Śliwiński Zbigniew — Grójec; Abramowicz Tadeusz — Kutno; Bagieński Wiktor — Mława; Karczewski Witold — Nieszawa; Abramowicz Michał — Płońsk; Marylski Wojciech — Warszawa i Broel-Plater hr. Witold — Włocławek.

Nie przybyło na zjazd bez usprawiedliwienia 28 Delegatów powiatowych z powiatów: Gostynin, Grójec, Kutno, Lipno, Nieszawa, Płock, Płońsk, Przasnysz, Pułtusk, Rawa Mazowiecka, Skierniewice, Sochaczew ,Warszawa, Włocławek i 1 delegat na m. st. Warszawę, przyczem z powiatów: Gostynin, Grójec, Lipno, Płońsk, Przasnysz, Pułtusk, Rawa Mazowiecka, nie przybył żaden delegat.

Porządek dzienny obrad obejmował:

1. Powitanie uczestników Zjazdu.
2. Przemówienie V. Prezesa B. Gędziorowskiego.
3. Referat Red. W. Garczyńskiego „Nowy ustrój organizacyjny Związku i rola Delegatów powiatowych".
4. Dyskusja.
5. Referat p. Jerzego Dylewskiego „Walka z kłusownictwem i wnykarstwem".
6. Dyskusja.
7. Rezolucje.

Prezes Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. inż. Leopold Skulski, w krótkiem przemówieniu powitał przybyłych, następnie wezwał zebranych do uczczenia przez powstanie pamięci zmarłych w 1935 r. i na początku b. r. Delegatów, mianowicie ś. p. Franciszka Gniazdowskiego z pow. Rypin, Pawła Krzymowskiego z pow. Płock, Lucjana Legisa z pow. Przasnysz i gen. Stanisława Skrzyńskiego z m. st. Warszawy, poczem jako Przewodniczący Zjazdu, otworzył obrady, zapraszając do Prezydjum Zjazdu pp.: Dr. Józefa Żenczykowskiego i Henryka Sokołowskiego, oraz Władysława Zabiełłę na sekretarza.

Następnie Wiceprezes P.T.Ł., p. Bohdan Gędziorowski, wygłosił przemówienie, w którem przedstawił zadania P.T.Ł., jako Oddziału Związku na województwo Warszawskie i m. st. Warszawę, podkreślił konieczność ścisłego kontaktu w pracy Delegatów powiatowych z Zarządem Związku i Radą Oddziału, stwierdził, że kontakt ten, pomimo czynionych zabiegów, jest odnośnie niektórych powiatów zbyt słaby.

Dalej sprecyzował rolę Delegatów Związku na terenie ich działalności i podniósł, że, niestety, w całym kraju instytucja Delegatów powiatowych nie stanęła na wysokości swego zadania, reprezentowanie Związku, ani współpraca z władzami państwowemi nie zostały osiągnięte we właściwym zakresie, co każe uznać, że cały szereg Delegatów powiatowych, jako ludzi zaufania, zawiódł pokładane przez Związek nadzieje.

Wreszcie p. Gędziorowski zaznaczył, że pragnieniem Oddziału jest, aby wytworzyć się mogła ściślejsza nić pomiędzy wszystkimi Delegatami z województwa, a Oddziałem Związku w Warszawie i żeby obok nazwisk wypróbowanych pionierów łowiectwa stanęli ramię przy ramieniu wszyscy pozostali Delegaci. Następnie zadeklarował w imieniu Oddziału jak najdalej idącą pomoc w usuwaniu wszelkich bolączek łowieckich w poszczególnych powiatach.

Pozatem p. Gędziorowski wykazał, że jest dotąd na terenie województwa 27% Delegatów, którzy nawet nie prenumerują „Łowca Polskiego", a więc nie uznają widocznie wogóle żadnej potrzeby utrzymywania kontaktu z istniejącą organizacją łowiectwa, ani nie interesują się niczem, co jej dotyczy. Obecnie należy tak pokierować sprawę organizacyjną i ideową, aby procent ten szybko zmalał.

Na zakończenie zwrócił uwagę zebranych na konieczność statystycznego ujmowania wykonanej pracy, które niezmiernie

będzie pomocne do podkreślenia przed władzami państwowemi znaczenia łowiectwa.

Przemówienie p. Gędziorowskiego dołączone jest do protokółu.

Następnie p. Red. Walenty Garczyński wygłosił referat p. t. „Nowy ustrój organizacyjny Związku i rola Delegatów powiatowych", w którym przedstawił historję powstania Związku i jego dalszego rozwoju, w oświetleniu prawno-statutowem, zaznajamiał wreszcie zebranych z projektem nowego statutu, który stworzy Związkowi odmienne ramy organizacyjne, jakich wymaga przyszła praca, zdążająca do podniesienią łowiectwa w kraju.

Referat p. Garczyńskiego zamieszczony został w „Łowcu Polskim" w Nr. 8/9.

Nad obydwoma referatami odbyła się krótka dyskusja.

Zkolei wygłosił swój referat p. t. „Walka z kłusownictwem i wnykarstwem" p. Jerzy Dylewski, który na zakończenie poruszył sprawę celowości organizowania powiatowych straży łowieckich na zasadach stowarzyszeń i jako wzór przytoczył pierwszą taką straż, zorganizowaną w powiecie Płońsk przez p. Inż. Juljusza Korybut-Daszkiewicza, która świetnie działa na terenie tego powiatu i budzi zainteresowanie przedstawicieli łowiectwa w coraz nowych zakątkach kraju.

Nad referatem p. Jerzego Dylewskiego następuje dyskusja, w której zabierają głos pp.: Sokołowski, dr. Żenczykowski, Koryzna, Pawlicki, Florkowski, Śliwiński, Rotkel, Kowalski i hr. Potocki, którzy z jednej strony przedstawiają trudności w walce z kłusownictwem, napotykane na porządku dziennym, głównie wskutek lekceważącego tę sprawę stanowiska niektórych urzędów państwowych i samorządowych, a wreszcie z powodu zbyt łagodnych wyroków sądowych za przestępstwa kłusownicze, z drugiej — podkreślają doskonałe wyniki w tych powiatach, gdzie utrzymana jest ścisła współpraca z przedstawicielami władz lokalnych.

Obecny na obradach w charakterze gościa referent bezpieczeństwa ze starostwa w Płońsku, p. Malczewski, daje wyjaśnienia, dotyczące szczegółów powstania straży łowieckiej i jej funkcjonowania, a takżet źródeł finansowych, z których reguluje się potrzeby łowiectwa w powiecie. Są to przedewszystkiem dobrowolnie składane kwoty przy wykupywaniu kart łowieckich na dalszy okres.

Pan Przewodniczący odczytuje następnie złożone na piśmie wnioski p.p. Florkowskiego i Pawlickiego.

Pierwszy z nich występuje o zwalczanie kółek myśliwskich, prowadzących niszczycielską gospodarkę łowiecką. Red. Garczyński wyjaśnia, że sprawa ta ujęta jest w sposób właściwy w projekcie nowelizacyjnym prawa łowieckiego.

Wniosek p. Pawlickiego zmierza do tego, aby prawo łowieckie przewidywało, iżby na podstawie 6-cio letnich umów dzierżawione obwody łowieckie wspólne nie mogły być wydzierżawiane innemu dzierżawcy, ani opolowywane przez członków „Spółek łowieckich" przed wyekspirowaniem terminu umownego, w razie zrzeknięcia się tego terenu przez pierwszego dzierżawcę. Wniosek ten po oświetleniu prawnem, a zarazem wykazaniu jego drugostronnego znaczenia, t. j. że w razie ustalenia takiego prawa, nie przysługiwałoby nikomu prawo zrzeknięcia się dzierżawy, wnioskodawca wycofuje.

W końcu Przewodniczący odczytuje zgłoszone rezolucje, a mianowicie:

Rezolucja I.

Walny Zjazd Delegatów pow. z Województwa Warszawskiego i m. st. Warszawy, zwołany przez Oddział Warszawski Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie w dniu 15-tym marca 1936 r. uchwala: — zwrócić się do Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich o wszczęcie energicznych starań o jak najszybsze znowelizowane prawa łowieckiego z r. 1927 w duchu żywotnych potrzeb łowiectwa polskiego.

Za najwybitniejsze momenty tej nowelizacji Zjazd uważa:

1) reorganizację ustroju łowiectwa przez dostosowanie organów łowieckich do istniejących odpowiednich Władz Administracyjnych w Państwie, na zasadzie daleko idącej decentralizacji na terenie i centralizacji funduszów;

2) ustawowe zjednoczenie całego łowiectwa w jednej organizacji o charakterze społeczno-państwowym, rozporządzającej funduszami, płynącemi z opłat za karty łowieckie;

3) dostosowanie organizacyjnego statutu Związku i jego organów do nowych warunków, wypływających z projektowanej nowelizacji obowiązującego obecnie prawa łowieckiego.

Zjazd stwierdza, że dotychczasowe przepisy karno-administracyjne i sądowe są stosowane przez odnośne organy państwowe nad wyraz niedostatecznie, co powoduje, że walka z wnykarstwem i kłusownictwem, pomimo licznych ofiar ze strony właścicieli łowisk i straży łowieckiej, z każdym dniem staje się coraz trudniejsza, a bezkarność przestępców zagraża łowiskom w sposób katastrofalny.

Wobec tego Zjazd zwraca się do Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich o wystąpienie do p. Ministra Sprawiedliwości i p. Ministra Spraw Wewnętrznych, jako właściwych zwierzchników władz administracyjno-sądowych, o wydanie zarządzeń, na przeciąg conajmniej trzech lat, stosowania odnośnie do przestępców z tytułu przekroczenia prawa łowieckiego maksymalnych wymiarów kar.

Rezolucja II.

Zjazd Delegatów, po wysłuchaniu zastraszającego sprawozdania o ciężkich warunkach pracy straży łowieckiej, narażonej w walce z kłusownictwem i wnykarstwem na ciężkie kalectwa, a nawet na utratę życia, apeluje do wszystkich Towarzystw i Kół łowieckich, utrzymujących straż łowiecką, o zabezpieczenie materjalne tej straży przez ubezpieczenie strażników na życie i od kalectwa, co umożliwi dalszą skuteczną walkę z rozzuchwalonem wnykarstwem i kłusownictwem.

Pozatem Zjazd Delegatów oświadcza, że oficjalny organ Związku „Łowiec Polski" winien być prenumerowany przez wszystkich Panów Delegatów.

Rezolucja III.

Zjazd Delegatów proponuje Zarządowi P.Z.S.Ł. zgromadzić materjał z ostatnich kilku lat, dotyczący przestępstw kłusowniczych i wnykarskich, jak również wypadków napadów i zabójstw, dokonanych przez kłusowników w stosunku do myśliwych i straży łowieckiej, przy jednoczesnem zestawieniu niewspółmiernie łagodnych osądów administracyjnych i wyroków sądowych.

Rezolucje te wszyscy zebrani jednogłośnie przyjęli.

Na tem obrady zakończono.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

STOSUNKI ŁOWIECKIE W POWIECIE CIESZYN

Uważam, że dla wielu myśliwych ciekawem będzie dowiedzieć się, jak przedstawiają się tereny łowieckie cieszyńskie, wiele ich jest, jaka na nich gospodarka i jaka toczy się walka nad utrzymaniem odpowiedniego stanu zwierzyny? Te właśnie kwestje postaram się w krótkości oświetlić.

Sumaryczny obszar łowiecki w hektarach wynosi 66.283 ha z tego państw. 25.885, prywatnego 2.803 ha, wspólnych (gminnych) 37.595 ha. W tej sumie lasów państwowych 17.240, prywatnych 3.647, pól i łąk 42.437 ha., dróg publicznych 736 ha, rzek i potoków 408 ha, stawów 1.345 ha.

Ze zwierzyny łownej na całym tym obszarze są kuropatwy, bażanty, kaczki, zające, sarny, głuszce, słaby stan jeleni, borsuki, dziki, w ostatnim roku dość często napotykano słonki, z drapieżników lisy dość często spotykane, jednak niema ich dużo. Bażantarnie prowadzone są prawie wszystkie na dziko. Stan zwierzyny w ubiegłym sezonie był średni i mniej niż średni w łowiskach wspólnych (gminnych). Przyczyną osłabienia zwierzostanu była zimna wiosna w roku 1935. Ale największym wrogiem, jak niestety w Polsce wszędzie, jest kłusownictwo, a gorsze jeszcze od niego niezorganizowane myślistwo (o ile to myślistwem nazwać można), które tylko patrzy, aby strzelać od świtu do późnej nocy.

Na 91 łowisk w powiecie, 45 łowisk jest wspólnych (gminnych), będących w dzierżawie osób prywatnych, względnie klubów myśliwskich, z których oprócz paru prawdziwie myśliw-

skich — reszta to poprostu zrzeszenia osób dla uprawiania legalnego kłusownictwa. Służby łowieckiej, nie wliczając w to służby państwowej i majątków prywatnych, jest 58 osób. Ale jak mówi przysłowie „Jaki pan — taki kram", taka i niestety część służby. Wprawdzie to nie jej wina, ale jej chlebodawców. A dla przykładu przytoczę parę faktów: jest klub, który dzierżawi łowisko wielkości około 700 ha i utrzymuje 5 dozorców, drugi na 2.500 ha 9-ciu dozorców. Zdawałoby się, że w tych łowiskach winno być zwierzyny wbród, a tymczasem jest wręcz odwrotnie!

Tajemnica tkwi w tem, że nie są to dozorcy, a członkowie klubów i aby uniknąć opłat za karty, klub, względnie główny dzierżawca, podaje ich za dozorców, którzy zamiast ochraniać zwierzynę, stale polują na wszystko, co wpadnie pod lufy, — a oprócz tego pierwszy posiada 18, a drugi 28 członków, no a każdy chce strzelić kozła, naturalnie wychodzącego z lasów państwowych. Toteż można wyobrazić sobie, co za sztuki musi dokazywać służba lasów państwowych, aby się od tak miłych sąsiadów obronić.

Jak udało mi się ustalić, w 12 łowiskach w ubiegłym sezonie polowano stale na pomyka. W 12 łowiskach wogóle nie podkarmia się zwierzyny, względnie bardzo mało, a raczej tylko jesienią, aby utrzymać względnie zwabić bażanty z sąsiednich terenów państwowych lub zagospodarowanych, a potem poprostu wybić wszystkie na ziemi. (Strzał w locie niepewny, a nabój kosztuje — wiadomo).

W 27 łowiskach wogóle nie dba się o odświeżanie krwi, zasilanie zwierzyny (przecież to kosztowna sprawa), a zarząd lasów państwowych i paru innych myśliwych robi to dla całego powiatu. Toteż ten stan, który do dziś się utrzymuje w powiecie, jest do zawdzięczenia tylko reprezentacyjnym terenom lasów państwowych, dwum dworom, 2 — 3 klubom i myśliwym hodowcom.

Tenuty dzierżawnej za tereny gminy tutejszego powiatu pobierają rocznie zwyż 16.000 zł., a więc na dzisiejsze czasy wcale ładną sumę; doliczając do tej sumy wydatki na służbę łowiecką, nagankę, furmanki i t. p., można przyjąć zupełnie skromnie, że gminy, względnie ludność rolna zarabia na myślistwie sumę około 25.000 zł. rocznie!

Kart łowieckich wydano w roku 1935 — 120 rocznych, 98 kart służbowych (służba leśna), 2 karty dla cudzoziemców i 3 karty dzienne.

A teraz z policyjnego punktu widzenia, jak przedstawia się stan bezpieczeństwa zwierzyny w tutejszym powiecie? Zagadnienie to mnie szczególnie musi obchodzić, nietylko jako myśliwego, ale jako oficera policji, do którego obowiązku należy czuwanie i walka z tego rodzaju przestępstwami.

Zacznijmy od broni. Broń w powiecie w r. 1935 posiadało 853 obywateli (naturalnie legalnie), którzy posiadali: 707 sztuk broni krótkiej, 86 sztucerów, 539 dubeltówek, 3 drylingi i 324 flowery, względnie broń małokalibrową.

Za nielegalne posiadanie broni sporządzono doniesień w r. 1935 do starostwa 49, ukarano grzywną lub aresztem 45 osób w granicach od 30 zł. do 6 dni aresztu, 4 osoby po 5 zł. lub 1 dzień aresztu. Skonfiskowano 31 sztuk broni krótkiej, 28 strzelb, 9 sztuk broni małokalibrowej. W 9-ciu wypadkach skierowano doniesienie za posiadanie broni do sądu. Za kłusownictwo, w myśl obowiązujących tu ustaw, karze sąd; skierowano do sądu 26 wypadków za kłusownictwo z bronią w ręku, a 5 wypadków za kłusownictwo zapomocą sideł, paści i t. p.

Ogólnie skonfiskowano 40 sztuk broni, w związku z uprawianiem kłusownictwa. Rewizje w sprawach o kłusownictwo przeprowadziła policja tutejszego powiatu w 91 wypadkach. Wykryto 38 kłusowników. Na terenie powiatu znajduje się 80 sztuk najgorszego typu drapieżników, tj. kłusowników znanych tak policji, jak i straży łowieckiej, notowanych i karanych, a 106 osobników podejrzanych o kłusownictwo! Jest z kim walczyć i na kogo urządzać zasadzki, toteż specjalnych zasiadek na kłusowników policja tutejszego powiatu urządziła w ubiegłym roku 127.

Sądzę, że przy znanem obciążeniu policji jest to dość duży wyczyn i policja powiatu cieszyńskiego może się pochlubić nienajgorszemi, jak widać, wynikami.

A zatem „S. O. S. zwierzyny śląskiej" o nową ustawę na terenie województwa śląskiego powinno być usłyszane tembardziej przez miarodajne czynniki, gdyż dość często mają one sposobność spotkania się z nią na reprezentacyjnych terenach łowieckich Śląska.

Naprawdę bierze rozpacz, gdy się widzi, o czem wspomina pan Inż. Dalbor w swym artykule, jak się odbywa strzelanie do bażantów przy pomocy latarek elektrycznych, a ja dodam jeszcze, polowania na zające z fladrami (szczególnie na górnośląskiej części Śląska), pospolicie zwanemi „lapami".

Istna rzeź; na jeden strzał pada odrazu 2 do 3 zajęcy! A sąsiad po takiem polowaniu nawet z reflektorem już nie znajdzie na swym terenie zająca, chyba, że ten skądś zdaleka przypadkowo przykica!

Toteż wprowadzenie polskiej ustawy łowieckiej jest poprostu koniecznością dla ratowania źródła dochodu państwa i obywateli. A dalszą już rzeczą będzie rewizja stosunków łowieckich i reorganizacja łowiectwa wogóle.

I mimowoli wydziera się okrzyk:

Panowie Myśliwi, którzy tu tak często polujecie, pomóżcie nam w tej tak wzniosłej sprawie dla ogólnego dobra wszystkich!

BRONISŁAW NOWAK
Podkom. Policji Woj. Śl. Cieszyn

O FAUNIE NA KASZUBACH SŁÓW KILKA.

Nowoczesna gospodarka leśna pozbawiająca lasy gęstego podszycia i starych drzew z dziuplami i głód roli ogałacający pola z gajów i krzaków odbiły się fatalnie na faunie leśnej i polnej; „skrzydlata policja" tępiąca szkodniki ginęła, a robactwo leśne i polne z osławioną sówką-chojnówką na czele się rozwielmożniło, dochodzi do tego zanik gap; jedna z przyczyn to wycinanie gajów polnych, ich siedlisk. Gapa niechętnie zakłada gniazda w zwartych i przestrzennych drzewostanach; leśnik uważa gapę słusznie za drapieżnika i tępi ją, zaś rolnik ceni ją wysoko jako tępicielkę owadów i myszy. Gdy przed laty dwudziestu chodziłem za ojcowskim pługiem, zawsze towarzyszyły mi gapy długim sznurem, dziś gapa na Kaszubach rzadkością. Korzysta z tego robactwo leśne i polne niesłychanie się mnożące; na domiar złego użyteczna kuropatwa na Kaszubach wkrótce wyginie. Tam, gdzie dwadzieścia pięć lat temu na kury polowałem koło cudownego jeziora Wdzydzkiego tam dziś kuropatwa jest wielką rzadkością. Na obszarze tutejszej gminy, która przed nie wielu laty słynęła z kuropatw, dziś zupełnie żadnych niema; pewien dzierżawca polowania z Sopotu istny raubszyc wybił je do nogi, a przecież kuropatwa to może najlepsza tępicielka owadów polnych. Drobnych ptaków prócz nielicznych wróbli na Kaszubach nigdy dużo nie było; nic dziwnego, że ziemiopłody maleją na korzyść robactwa, które się rozwielmożnia. Niema innego wyjścia, jak ograniczyć czas odstrzału kuropatw na jeden miesiąc od połowy sierpnia do połowy września, idzie o to, by porządnym strzelcom umożliwić odstrzał starych kur nim młode zbyt podrosną. (? — red.). Zanikowi drobnego ptactwa śpiewnego i kuropatw można przeciwdziałać obsadzaniem miejsc wolnych głogiem zajęczym; zaś w sadach bardzo przyda się kulista akacja Bessona, odporna na mróz, nie wybredna a tworząca foremną koronę bez cięcia; doskonała na żywopłot jest morwa biała, znana hodowcom jedwabników a przyciągająca ptactwo poza tym dająca nie zły owoc; jako krzew lubiany i zaludniany przez ptactwo a przy tym miododajny, przez całe lato kwitnący i dla bartników jedyny to śnieguliczka racemosus.

Rozpanoszone za czasów niemieckich kłusownictwo — głównie wskutek wolnego handlu bronią i jej niesłychanej taniości — nie dało się we znaki kuropatwom zupełnie. Największym ich

wrogiem to legalny strzelec z kartą w biały dzień z psem operujący; kłusownik z zrozumiałych przyczyn polujący głównie nocą, kuropatwą zupełnie się nie interesuje; także sidlarz głównie nastawia na zające, sarny a na bażanty i kuropatwy rzadko. (? — red.).

Bażant dosyć liczny do niedawna w powiecie morskim — jeszcze 1916 polowałem na niego — podzielił smutny los kuropatwy. Sprowadzony kiedyś na majątki rozpowszechnił się w okolicy Zuzina, Gościcina, Strzebylina etc. na obszarach gburskich bez specjalnej opieki nie wiele lepiej powodzi się cietrzewiowi, który kiedyś w okolicy Lipusza i Suleczyna był dość liczny, a dziś niesłychaną jest rzadkością wskutek działalności legalnych ranbszyców — dzierżawców polowań nietylko gminnych lecz też państwowych, głównie leśnych, którzy w krótce skończą z wszelką zwierzyną — Zarządy leśne utyskują na szkody wyrządzane przez jelenie, sarny, zające a najwięcej dziki, które uległy wielkiej redukcji. Ta okazała się koniecznością. Inna rzecz z bażantami, cietrzewiami, jarząbkami, przepiórkami i najbardziej użytecznemi kuropatwami, które szkód zupełnie nie wyrządzają. Niemi trzeba się specjalnie zaopiekować, nie tylko miłośnik przyrody i myśliwy lecz w tym razie przede wszystkim gospodarz rolny winien zabrać głos w interesie własnym, który jednocześnie jest interesem Państwa.

Kack Wielki. KS. JAN SIEG

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Sprawozdania łowieckie z powiatu Radomsko (wojew. Łódzkie).

Wykaz ubitej zwierzyny łownej idrapieżników w Silnicy Wielkiej w 1924 — 1934 r.

Rok	Jeleń	Rogacz	Zając	Królik	Bażant	Cietrzew	Kuropatwa	Przepiórka	Słonka	Ptactwo wodne	Pies	Kot	Tchórz	Łaska	Kuna	Lis	Jastrzębie: Gołębiarz	Błotniak	Inne	Wrona	Sroka	Inne drapieżniki	Razem: zwierzyny łownej	drapieżników	Razem sztuk
1924	1	1	52	137	—	1	40		2	7	9	11	2	10	1	1	3	2	11	40	4	92	241	186	427
1925	4	2	2u3	353	2	12	130		1	2	24	22	9	16		14	14	8	15	105	6	153	709	386	1095
1926	2	2	133	624	—	7	196	4	8	13	27	22	8	27		4	9	7	9	67	14	72	985	265	1251
1927	1	5	156	658	—	3	306	1	2	24	11	9	5	12		6	6	2	1	43	7	72	1159	174	1333
1928	1	1	102	914	6	5	411		3	56	22	50	20	35		4	25	10	17	128	31	117	1500	459	1959
1929	1	3	186	776	16	13	635		1	33	14	32	5	17		9	13	71	10	84	16	29	1664	240	1904
1930	9	5	287	2151	57	13	1133		10	19	17	52	20	21		2	11	10	16	83	39	72	3684	343	4027
1931	2	6	231	1528	44	24	536		5	12	19	42	11	35		4	7	10	24	55	38	124	2388	368	2756
1932	4	3	112	1514	52	10	511		3	15	14	26	12	19		4		25		53	33	32	2225	218	2493
1933	8	3	152	1604	9	11	574		10	33	31	44	6			6		16		78	33	12	2403	226	2629
1934	3	2	20	1326	13	12	6 7		19	31	9	17						40		31	26	15	2112	138	2250
1935	1		181	767	39	3	316		13	19	14	29		11		3		20		60	45	15	1339	201	1540

Wykaz ubitej zwierzyny łownej i drapieżników w powiecie Radomsko w latach 1928—1936 r.

Rok	Jeleń	Dzik	Rogacz	Zając	Królik	Bażant	Kuropatwa	Cietrzew	Słonka	Przepiórka	Kaczka	Cyranka	Kszyk	Inne ptactwo wodne	Pies	Kot	Orzeł	Jastrzębie	Sroka	Wrona	Lis	Tchórz	Kuna	Czapla	Inne szkodniki	Razem: Zwierz. łownej	Drapieżników	Razem
1928	2	2	58	2510	3741	556	3558	65	42	5		1226	138		576	498		671	348	4047	51	411	6	2	119	11765	6729	18949
1929	3		35	4172	3561	879	7002	105	40	17	977	59	225	56	572	544		669	345	3668	50	498	3	13	315	15814	7907	23721
1930	12	4	67	7969	10932	1536	12709	139	59	18	691	106	34	46	788	801	1	848	500	5314	64	1323	2	3	317	33436	9961	43397
1931	12	2	79	4926	10025	1493	10934	176	50	4	459	50		42	776	572		650	390	3962	47	806	11		224	27701	7458	35159
1932	16		81	6253	12274	2722	13079	224	30	15	649	46		56	577	544	1	447	317	3501	41	90			129	35461	5844	41305
1933	22	3	79	7280	4851	2514	14319	225	31	14	684		25	28	1007	781		459	489	3510	49	95	2		303	40052	6893	46945
1934	10		60	5635	12077	2122	7642	69	42	16	186		10	34	1095	1085		1149	547	3366	50	157	4		633	27903	8953	36857 *)
1935	16	3	87	4188	7756	2269	4206	96	69	21	1121		29	3	870	762		710	602	3735	62	149	3		1081	19895	7974	27869

U w a g a. Powyższe zestawienia zrobione są na podstawie danych z 30 majątków ziemskich, nadleśnictwa Państwowego Gidle i Towarzystwa Myśliwskiego w Radomsku.

*) Zmniejszenie się wyników spowodowane zostało obniżeniem wymiaru kar za kłusownictwo i nieurządzaniem polowań walnych w kilkunastu majątkach.

TREŚĆ NUMERU:

Auto-prima Warszawa Bielańska 5 tel. 501-62. Wynajem samochodów prywatnych na śluby, spacery, podróże i polowania.

Dwa puhacze sprężynowe do sprzedania. Pracownia Wypychania Ptaków i zwierząt Antoniego Łastowskiego i Syna, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 20/22 m. 19. Telefon 5.37-84.

Leśniczy, wykształcony, kilkuletnia praktyka, kaucja, poszukuje miejsca. Olszański. Opoczno. Skrytka 16.

Na sprzedaż wyżeł szorstkowłosy, wszechstronnie ułożony, z rodowodem, premjowany, zapisany do księgi rodow. ur. 6-II-33. Zgłoszenia do maj. Krojanty, poczta Chojnice. Pomorze.

Państwowy Nadleśniczy z wyższem wykształceniem i długoletnią praktyką w dziedzinie leśnictwa i łowiectwa, lat 45, przyjmie stanowisko w lasach prywatnych. Łaskawe zgłoszenia proszę o skierowanie Wilno, Kalwaryjska 1—10 „Nadleśniczy".

Pierwszorzędnego terenu łowieckiego, przeważnie leśnego w promieniu 150 klm. od Warszawy poszukuje poważne kółko łowieckie. Oferty prosimy kierować: Inż. Rogoziński, Warszawa, Fałata 6.

Pointer młody, doskonały w polu i na wodzie. świetny aporter, do sprzedania okazyjnie. Majątek Łęg. poczta Śrem.

Poszukuję terenów na jednorazowe polowanie zające bażanty okolice Warzawy oferty kierować redakcja Łowca pod I. Ch.

Roczniki „Łowca Polskiego" 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933, oprawne w płótno angielskie zielone ze złoceniami, okazyjnie do sprzedania. Wiadomość w administracji „Łowca Polskiego".

Settery irlandzkie, szczeniaki po dobrych rodzicach w polu, 8 tygodniowe, sprzedaję—Węgrzyn, Prużana, Dąbrowskiego 90.

Szczenięta Settery angielskie do sprzedania zaraz — Mochnackiego 7 m. 1.

Settery irlandzkie szczenięta wysoko rasowe trzymiesięczne na sprzedaż. Wawer Błękitna 10 Stelmaszuk.

Sprzedamy odstrzał dwóch jeleni-byków. Nadleśnictwo Laski, powiat Kępno.

Sprzedam niemieckiego psa ostrowłosego, oraz krótko włosą niemiecką sukę (psy polowe) F. Gramowski. Kobylniki, poczta Kruszwica pow. Mogilno.

Zarząd psiarni „ROMOWE" (Al. Jerozolimskie 57 m. 13, tel. 97541) podaje do wiadomości p. p. myśliwych:

1) iż w dniu 12 września 1936 r. oszczeniła się suka „Izys z Romowe" (ojciec import z Anglji „Grigg of Otham", - matka „Musa z Romowe") po imporcie z Francji „Franc de Guerveur". - Oboje rasy „seter angielski" (Laverack) najznakomitszych krwi polowych Anglji i Francji.

2) że w dn. 25 września 1936 r. jest spodziewane również oszczenienie się suczki „Fryżki z Tarnoszyna", pokrytej psem „Fircykiem z Romowe" (rasy „jamnik niemiecki" krótkowłosy, też krwi wybitnie polowych) Na jedne i drugie szczenięta są przyjmowane zamówienia.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25). codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

MISTRZOSTWO „POCISKU"

Każdy powinien wiedzieć to myśliwy
i każdy strzelec standowy,
że nabój „POCISK" zawsze jest właściwy:
na konkurs, czy też na łowy.

Ktoby w tej mierze miał jakieś wahania,
snuł wątpliwości, czy spory,
niech do KISZKURNY pójdzie po wyznania,
jak mu strzelają „DARZBORY"

Jeśli najlepszy strzelec w naszym kraju
świata jest mistrzem powtórnie,
bo „DARZBORAMI" strzelać jest w zwyczaju —
to wierzmy ślepo KISZKURNIE!

„DARZBOR" najlepszą jest pomocą Mistrza,
jego tryumfów i sławy —
i to jest prawda dziś najoczywistsza,
to — jego zwycięstw podstawy.

Jeśli więc chodzi komuś o zdobycze
rekordów, które zwie zyskiem —
niechaj rozjaśni na zawsze oblicze
i strzela tylko „POCISKIEM".